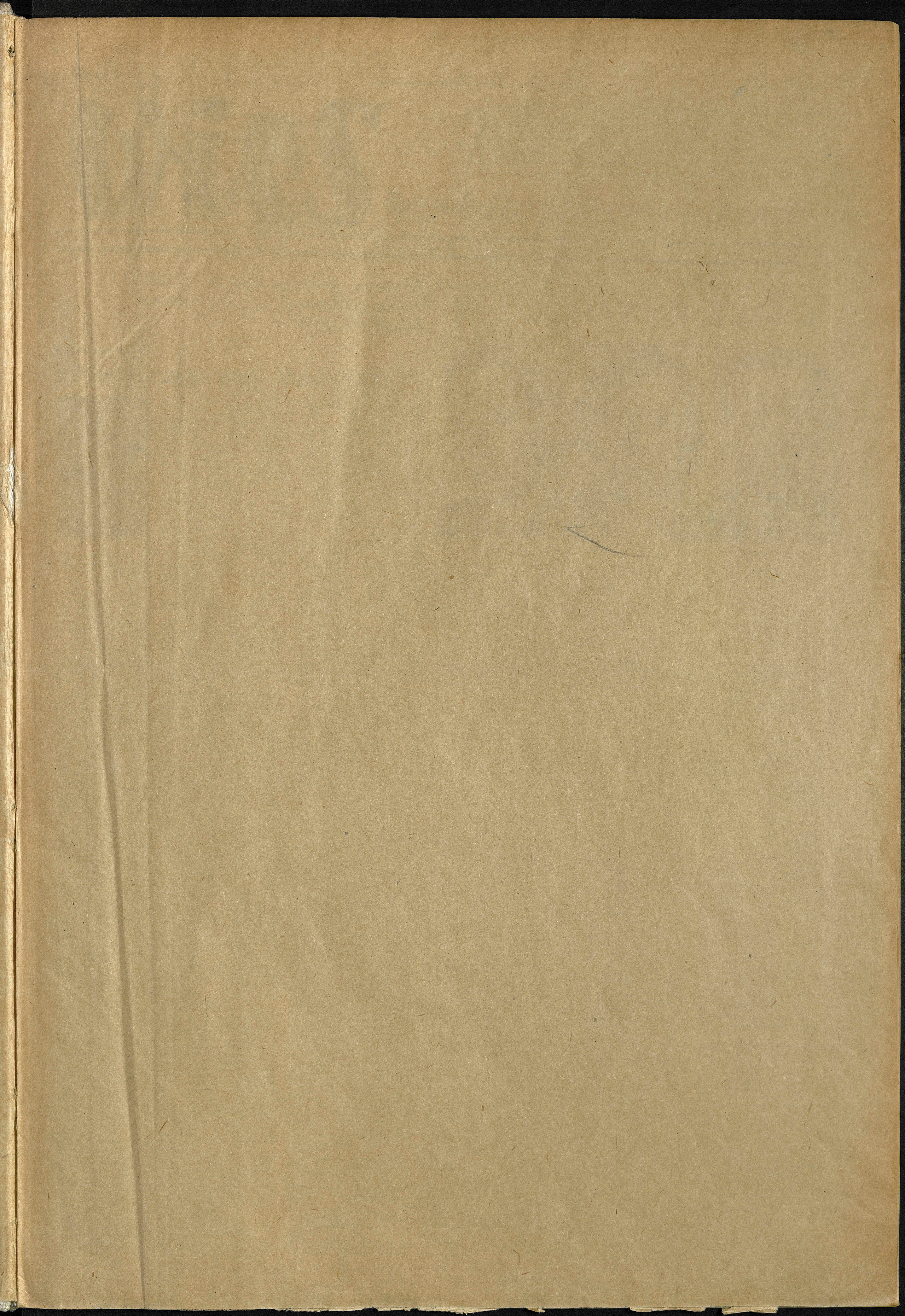


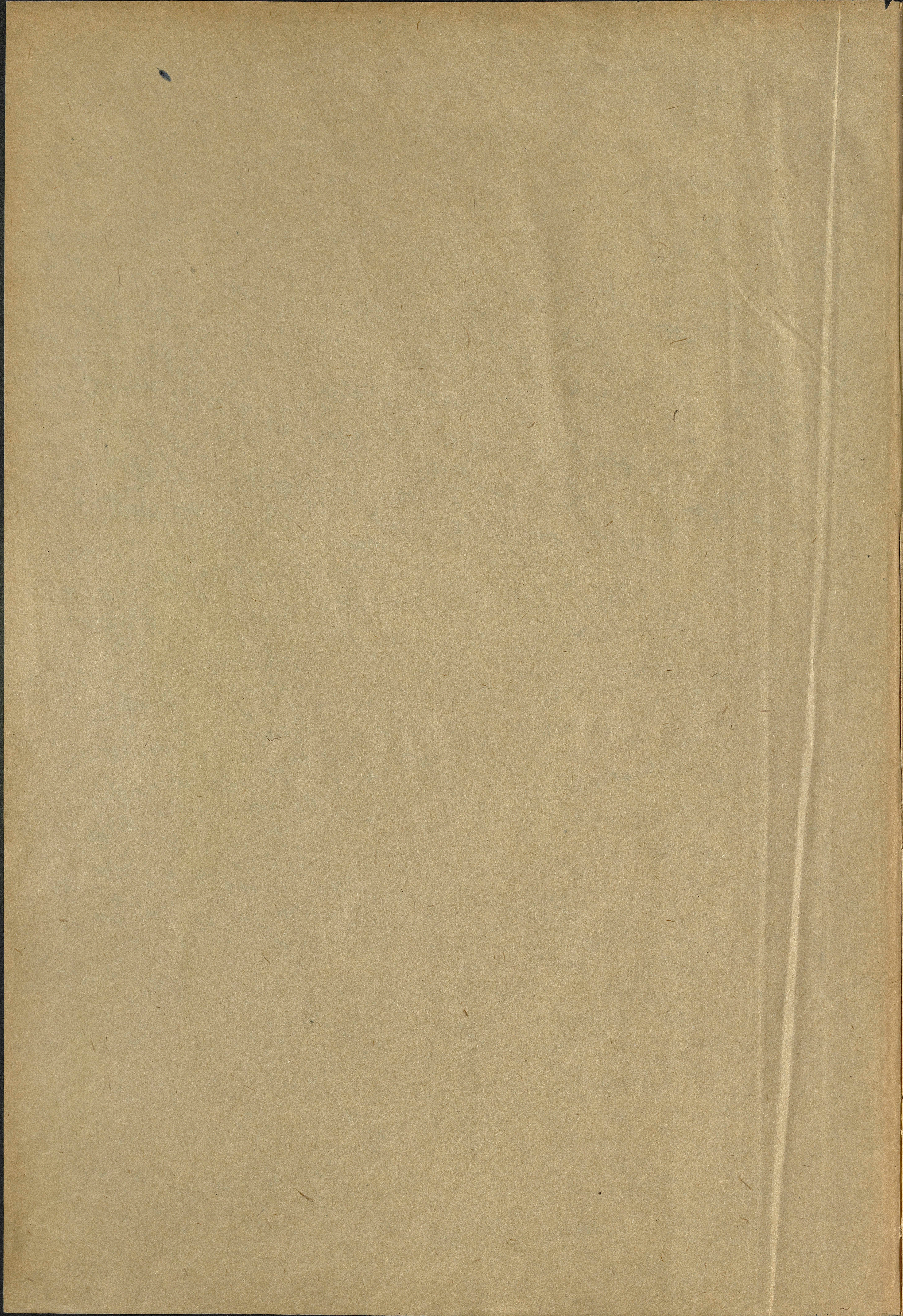
BIBLIOTEKA
Z. N. im. Ossolińskich

295.360

BIBLIOTEKA
Z. N. im. Ossolińskich

R. 1952





WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dn. 6. I. 1952 r.

Nr 1 (335)

„Ufni w przyszłość pójdziemy naprzód do
nowych historycznych zwycięstw naszego narodu”
BOLESŁAW BIERUT.

WŁADYSŁAW GÓRA

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ

WŁADYSŁAW WOJTCOWICZ

Nowomocny list średniaka*)



Zapytuję jak się spóbie
i co myślę dziać w 50 roku
na moim gospodarstwie? 51
roku podniosłem piony o 50 proc.,
a w 52 r. zapewniam, że osiągnę
75 proc. więcej pionów. Otrzymałem
Krzyż Zasługi, piszę więc powiase,
choć jestem młodym rolnikiem
mam dopiero 26 lat. Czy jest
właściwie to, co powiadam? Łatwo
spuścić. Miałem w skupie zboża
36 g, sprzedałem 50 g, kłasi
— 9 g, zaśłem — 13 g (gdyby
właściwie, dałbym jeszcze więcej),
potki wplaciłem do 7 września, na-
życzkę Narodową zadeklarowałem
200 zł, dałem 300, tuczników na
zakontraktowałem 8 sztuk, go-
darstwo moje ma 7 ha.

Jestem średniakiem, a byłem
i nym z czworga rodzeństwa na ja-
ojowskiej zagrody w Marcinu
(pow. drohobycki). Gdy miałem 7
lat zmarł ojciec. Młodsza siostra-
czyła wtedy 2 lata, starsza 10, a
starszy brat 16. Chodził na do-
boty na folwarku za 60 gr. Ja
działem do szkoły w Nowej Wile
trza było płacić 5 zł miesięcznie,
więc i matka i siostra szły gdzieś
tylko dać, abym od miesiąca
miesiąca naukę dalej pobił.
Uczył się tam chętnie, żona
wakacjach w folwarku u Zają-
skiego pałał było za 20 gr dzia-
i na urzędzie i październiku
sanie opłaciłem tę POWSZEĆ
szkołę. Ukończyłem 7 oddziałów
1938 roku i uparłem się do
nazwum. W dzień kuonierami-
drowałem do Drohobycza, a w
chodzącem kosić u dziedzica i
kłasi, aby mieć na czesne. Gdy
buchła wojna, po przyjęciu
radzieckich znów poszedłem
roku do gimnazjum. Był to rok
jej bezpłatnej szczególnej nauki.
Zwalżył się hordy hitlerow-
zabrano mnie w rok potem do
musowej pracy a wrzesniu wy-
ziono do Rzeszy, ale uciekłem
ciagu i wrócił w stronę domu.
Nadeszła znów Armia Czerw-
wstąpiłem do Milicji i tu prac-
łem przez 44 — 45 rok. W
wyjechałem do Polski na Ziemi-
zyskanie.

Miałem 20 lat. Otrzymałem 7
ziemi. Z żoną przywiezioną ma-
kie dziecko i krowę. Trzeba było
robić na konia. Poszedłem prac-
do gminy, jako referent apro-
i handlu. Dojeżdżałem codzi-
rowerem 4 km. Ale gdy miałem
40 tys. zł, wplaciłem do Pow. Zi-
w Środzie Śląskiej i po 6 miesią-
otrzymałem klaczkę. Odechna-
choć wiedziałem, że przy koniu,
podstawie gospodarstwa, czeka
jeszcze większa robota. Zła-
dowałem w 47 roku do r
ty uogory, podniosłem wyda-
Mogłem już mieć więcej zboża
siebie i dla Państwa, miałem
podatek i na asekurację.

Z tej asekuracji wynikała wia-
sprawa. Zostałem gromadzkim
mendantem Straży Pożarnej.
czego? Poczułem na gospodar-
grunt pod nogami. Ale z tego
tu wykłótkował strach o przys-
tak pomyślnie zaczynającego się
su. Wiele mi wymyślił wó-
ale akuratnie w tym porządku,
jakoś UBEZPIECZYĆ to, co ma-
co jeszcze mogę osiągnąć. I tak
urodził projekt Straży Pożarnej.
jaśniam uczucie, bo jak Straż
żarna to zaraz każdy sędzi-
teczna praca. Była to społeczna
ca i rozwinęła się w taką, o
jeszcze powiem. Ale na po-
gdy zachęcałem do wydobycia
ki różnych części starej, ponie-
kiej motopompy i do zmontowa-
jej, tom widział tylko w mys-

ASEKURACJE mojego obejścia
oraz każdego innego, choć za pomo-
cą zbiorową całej gromady. I to by-
to dobre. A zle było to, że nie ro-
umiałem jeszcze, że najlepiej ubez-
piecza się zbiorowo wtedy, gdy się
zbiorowo rozwija i przemienia gos-
podarstwa i naszą gospodarkę. Ile ja
energii włożyłem w tę Straż Pożar-
ną. Urządzaliśmy zabawy i zbiórki,
aż dorobiliśmy się 40 tys. zł. Wtedy
oddaliśmy motopompę do remontu a
Pow. Komenda przydzieliła nam 40
m. węża. Dostałem się na 2 tygod-
niowy kurs, który zdałem z 3-cią lo-
katą. Mogłem teraz poprowadzić
ćwiczenia. Po dwóch latach uskla-
daliśmy 100 tys. złotych. Kupiliśmy
używany samochód ciężarowy. Gmi-
na dodała nam 40 tys. zł na jego
przeróbkę. W r. 1950 powołano mnie
na kurs dowódców plutonów III st.
st. p. Ukończyłem go z 5 lokatą
i zostałem mianowany gminnym ko-
mandantem. Nasza Straż stoi na
pierwszym miejscu w powiecie. Do-
stał się w 51 roku nową motopom-
pę i 80 m. węża. Kupiliśmy za wła-
sną gotówkę motocykl służbowy, 11
mundurów i 12 hełmów.

Alle nasza Straż Pożarna prze-
stała już być tylko organizacją
ubezpieczenia tego, co mamy. Zgad-
nijcie, czym się różnieli zajęli-
my? ŚWIETLICA. Potwierdził by-
ty, a świetlicy naprawdę nie było.
Za nasze pieniądze myśmy odrem-
ontować budynek, eszklili, założyli
światła elektryczne, urządzili w
środku.

Świetlica jest nam potrzebna, aby
pójść naprzód. Sam dopiero w 51 r.
na dobre zrozumiałem, co to znaczy
dla chłopów przystąpić do realizacji
Planu 6-letniego. A trzeba, abymy
wszyscy mądrze pojęli, jak trzeba
ten Plan przedterminowo wykonać.

Jak się wdałem w Straż Pożarną
w 47 roku, to zacząłem pilnie czytać
fachowe broszurki, np. Dowódcę
Plutonu, Szkolenie Bojowe, jak też
Przegląd Pożarniczy. Zaraz też we
mnie wzmocniła się zasada „Czuj
duch!”, która to zasadę przeniosłem
na pracę rolniczą. Trzeba czuć, że
trzeba pilnować terminów i trzeba
nabrać fachowej nauki. Rozumi-
ałem to tym lepiej, że rolnik był z
mnie młody i na dużej ziemi, jakiej
w dzieciństwie nigdy nie oglądałem
u matki. Dziś u mnie w domu jest i
„Gromada” i „Pion” i „Przysięga-
ka” i „Głos Wielkopolski” i „Trybu-
na Robotnicza”. Czytujemy z żoną
razem po obiedzie i w każdej wolnej
chwili. Tego jesteśmy bowiem prze-
konani, że w każdym numerze bę-
dzie coś nowego, co przysięga, co no-
wego w Polsce i na świecie. Bo nie
jest to czas sanacyjny, kiedy to
chłop nie miał tyle ziemi, jak dzi-
siaj. Rząd Polski Ludowej rozdzielił
chłopom pańską ziemię i dał nam
opiekę, jakiej jeszcze nigdy woi nie
miał. Nie jest to czas sanacyjny,
kiedy to chłop o czym by czytał? Ze
jest źle i będzie jeszcze gorzej, a na
świecie takie znowy kapitalistów, że
ono śmierć pisana biednemu chłopu
i robotnikowi? A po reszcie za co
miał kupować gazetę i kto z nas
umiał z chęcią czytać?

Alle kiedy zacząłem czytać gazety,
żeby coś dla gospodarstwa znaleźć
mądrego, tom tak brał to i tamto,
jak wówczas, kiedyś się konia do-
rabiał. Była gmina w Bukowie o 4
km., miałem rower, to pomyślałem
sobie — popracuję i będę miał ko-
nia. I z gazetami też. Znajdę coś dla
siebie, zastosuję. Taki był z mnie
chłop — rozstropek. Ale po malutku
zaczęłem rozumieć, że to nie tylko
moja zabiegliwość. Przed wojną
matka, siostra i ja zabiegaliśmy o
niegdzie 5 zł na moją szkołę powzech
n. I ledwo się uciulało. Zaczynamy
teraz spostrzegać, że wokół i nade
mną są większe siły, które takim
chłopu sprzyjają, temu wciąż coś
nowego i dobrego przybliżają, aby
siedł naprzód.

Dawniej, jakżem z gazetą coś za-
stosował, to mi się wydawało jak-
bym to podkradał. Oni piszą se a ja
smyle i tak mam bezpłatnie. Później
jąłem, że to wszystko bez wstydu
dla nas. WSZYSTKO, a nie to czy
inne dziecko. Ze to nie kradzież a
obowiązek przemawiać wszystko i
wszystko rozumieć.

Ze strachem się pożegnałem. Ro-
sia we mnie coraz większą pewność.
Cała Polska Ludowa jest dla nas
wielką asekuracją. A jaka to ase-
kuracja? Ubezpiecza ona więcej, niż

masz, abyś uzyskał to więcej. I tak
jest z każdym rokiem. Jak zamiaru-
jesz więcej, będziesz asekurowany,
— a jak stajesz i mówisz — tyle
mnie już wystarczy, asekuracja zni-
ka. No, bo ta ziemia to nie tylko
własność każdego z nas, ale ziemia
to polska, ziemia dla całego narodu.
Jak naród idzie naprzód w Planie
6-letnim, to i ziemia musi wydawać
lepsze życie. A może wydawać i
my chłopci wciąż możemy iść na-
przód. Mówię z doświadczenia. Nie
w kawałkach, ale cały w ogólności
pojąłem Plan, który się nas tyczy.
I tak u mnie w gospodarstwie jest.
Zaczę od pola.

Pilnuję przedplonów i poplonów.
Ho, ho, ile z tego przybywa. Pilnuję
terminów podorywek, kiedy jeszcze
plony na polu stoją. Dbam o gło-
boko orkę zimową. Kupuję na porę na-
wozy. Znałem to rzeczy, ale zanied-
bywane i nie terminowo robione. Tę
naszą ospałość i niedbałość musimy
tepić, w niej tkwi zarazek, który jak
się pieni wśród milionów daje mi-
lionowe straty, takie, jakby wróg
atakował i niszczył nasz kraj. Przez
tę ospałość my uroga nosimy w na-
szej pierś.

U mnie na polach wszystkie ozi-
miny zasiane na 2,5 ha. Na 3,5 ha
wszystkie orki zimowe już gotowe
pod len kontraktowany, konopie,
ziemniaki, buraki cukrowe, jęcz-
mień, groch i owsies. Bo orka zimo-
wa z wczesnym podłożeniem, to to
samo, co chleb z masełkiem, albo
też ze sypką.

Druga u mnie rzecz, to płodo-
zmian. Uczyłem się orkę i siewów
oraz płodozmianu z gazet, podręcz-
ników i z oglądania pobliskiego
PGR-u i spółdzielni produkcyjnej.
Ja co roku zmieniam ziemię pod ży-
to, pszenicę, jęczmień, owsies, ziem-
niaki, bo jestem przekonany, że to
ma dwa razy więcej, niż na sta-
rym miejscu. Tak robią w PGR-ze
i w spółdzielni. Przypatruję się i po-
równuję. Gdzie tam naszym gos-
podarom do ich pionów! Ale jaka tam
obróbka i jaki „czuj duch” w termi-
nach!

A dalej, gdy pójde do GS-u po
ziarno jare, to wiem, że ono ma naj-
mniejszą 95 proc. kielkowania. Gdy mi
zabrnie paszy dla mego konia, jak
też dla moich 2-3ch krow i dwurocz-
nej jałowicy oraz dla tuczników to
wiem, że dla mnie, dostawcy mleka
do Mleczarni od 1946 roku, jest tam
zapewnione wynagrodzenie i pasza,
miesięcznie około 250 kg. opsy czy
też sruły. Gdy, jako rolnik na 7 ha,
zakontraktowałem na r. 1952 na I
kwartał — 2 tony, na III — 3 na
IV — 3, czyli razem 8, to mogę spo-
kojnie i z powodzeniem je tuczyć, bo
dostaje od każdej sztuki po metrze
sruły, a węgla tyle, że starczy na
pamiłki i na dom. A przecież kam-
jeszcze swoje zboże. A dla bydła ki-
sze 10 uowów liścia buraków kon-
traktowanych, jak też dostaje 15 ton
wystodków. Razem jest to wystar-
czające dla mego gospodarstwa,
żeby nie stało w miejscu a rozwijało
towarowość.

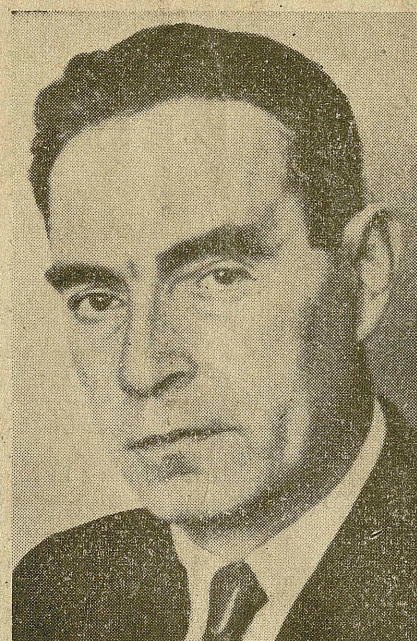
Dłatego w r. 1951 podniosłem piony
o 50 proc., a w r. 52 zapewniam,
że o 75 proc. Nadmienię muszę, że
mam już czworo dzieci, ale najstar-
sze pójdzie dopiero w tym roku do
pierwszego oddziału, reszta zaś to
malenstwa. Mam więc dla gospodar-
ki i w tym jeszcze utrudnienie, a mi-
mo to wyniki, jakie opisałem i zo-
bowiązania, jakich dotychczas są
zadawające, a będą jeszcze lepsze.

Na koniec chcę powiedzieć, że
każdy chłop, każdy średniak, może
pójść w moje ślady. A jak pójdzie,
to będzie tego zamiaru co ja, a moim
zamiarem jest przyczynić się do
przedterminowego wykonania Pla-
nu 6-letniego, t. zn. iść po drodze do
socjalizmu. I niech mi nie wątpi,
bo kiedy się podnosi piony o 50 proc.
a zobowiązuje się do 75 proc. więcej,
to wtedy się kocha nie tylko własną
korzyść, ale naszą nową, Ludową
Ojczyznę.

Niech żyje Prezydent Polski Lu-
dowej, Bolesław Bierut, który tak
nas chłopów pracujących wysoko oc-
enia i tak w nas wierzy, niech żyje
Przyjaźń Polsko - Radziecka i Wie-
liki Wódz i Nauczyciel Świata —
Stalin!

Władysław Wojtowicz
Ujazd Górny, gm. Bukówka,
pow. Środa Śląska.

*) W następnym numerze ukaże się
cykl listów chłopskich na temat ich go-
spodarowania i podnoszenia produkcji.



Marcel Nowotko



Małgorzata Fornalska



Bolesław Bierut

W styczniu 1952 r. mija 10 lat od
chwili powstania Polskiej Partii
Robotniczej. Polska Partia Robotni-
cza powstała w tragicznym okresie
okupacji hitlerowskiej, kiedy wa-
żyły się losy narodu polskiego,
przed którym w całej ośrości sta-
nowiło zagadnienie — być, albo nie
być. Powstała w chwili, kiedy his-
toria postawiła przed narodem
polskim pytanie z kim pójść? Czy
z siłami międzynarodowej reakcji,
która wyhodowała i przygotowała
do napaści na ZSRR — bestię hi-
tlerowską — i dla której Polska
zawsze stanowiła przedmiot wew-
nętrnych targów i kombinacji dy-
plomatycznych czy też z siłami po-
stępu, z Związkiem Radzieckim
toczącym śmiertelny bój z faszys-
mem o wolność wszystkich uciska-
nych narodów.

Historyczną zasługą PPR jest to,
że nie tylko potrafiła stworzyć w
narodzie polskim siły do walki prze-
ciwko okupantowi i rodzimej reak-
cji, ale że równocześnie postawiła
śmiało zagadnienie walki o władzę
dla mas ludowych, że określiła
ściśle o jaką Polskę walczą i do ja-
kiej Polski dąży.

„Historyczną zasługą PPR — po-
wiedzial na Kongresie Jedności
Prezydent Bierut — jest to, że
ocenając prawidłowo sytuację mi-
ędzynarodową w okresie drugiej
wojny światowej, potrafiła powia-
zić zagadnienie wyzwolenia naro-
dowego Polski, ze zwycięstwem
państwa socjalistycznego oraz że
potrafiła walkę o władzę proletaria-
tu powiązać z walką o wyzwolenie
narodowe...”

Powiązanie walki wyzwolenie-
jczy mas ludowych pod kierownictwem
klasy robotniczej ze zwycięstwem
pochodem wyzwolenie Armii Ra-
dzieckiej, u boku której walczyło
Wojsko Polskie, umożliwiło zbud-
owanie na gruzach państwa burżu-
azyjnego nowego aparatu władzy re-
wolucyjnej mas ludowych.”

Przed napaścią Niemiec hitlerow-
skich na Związek Radziecki nie by-
ło w Polsce warunków sprzyjają-
cych masowemu rozwojowi walki
zbrojnej z okupantem. Składał się
na to szereg przyczyn natury mi-
ędzynarodowej i wewnętrznej. Po
pierwsze, brak było siły w skali
międzynarodowej, która mogłaby
skutecznie przeciwstawić się po-
tęgę Niemiec hitlerowskich. Ame-
ryka i Anglia trwały w bezczynno-
ści starając się wszelkimi ustę-
pstwami stłuszyć Hitlera do napaści
na ZSRR. Zdradziecka polityka
ustępstw stosowana przez imperia-
listów anglo-amerykańskich, zachę-
canie faszystów niemieckich do roz-
szerzenia agresji — umożliwiło
tryumfalny pochód hitlerowskich
hord po Europie. Po drugie, w
okresie przygotowań do napaści
na Związek Radziecki, na ziemiach
polskich zmasowana została ogrom-
na ilość hitlerowskich dywizji, co
utrudniało walkę z okupantem.

Obóz reakcyjno-sanacyjny, wino-
wajca klęski wrześniowej — bez-
pośrednio po niej zaczął przygo-
tować się do walki o władzę, wal-
ki o utrzymanie swoich przywile-
jów, na wypadek odrodzenia Pol-
ski. Skompromitowany wobec spo-
łeczeństwa działając zrazu ostrożnie,
wysuwając na czoło mniej skompro-
mitowane elementy burżuazji,
posiłkując się dywersją prawicy
PPS (WRN) i prawicy ruchu lu-

dowego (SL) tworząc szereg organi-
zacji o pseudo-radycznych pro-
gramach dla zmylenia czujności
społeczeństwa. Z czasem elementy
sanacyjne podnoszą z powrotem
głowie i rozpoczynają walkę o zdo-
bycie decydującego wpływu na
ruch podziemny w Polsce.

Reakcja ani na chwilę nie myśla-
ła o walce z hitleryzmem, który
uważała za swego klasowego soju-
znika. Obóz reakcji marzył przez
cały czas o dogadaniu się z oku-
pantem, o wspólnej wyprawie na
Związek Radziecki i dlatego od sa-
mego początku okupacji rozpoczyna
reakcja jadła nagonkę przeciw
ZSRR, głosi teorię „dwóch wro-
gów”, z których Związek Radziecki
miał być wrogiem Nr 1.

Teoria „dwóch wrogów” którą
reakcja pragnęła maskować swoją
bezczyńnością była faktycznym
wyściąganiem się okupantowi i mia-
ła zapewnić mu spokój na bezpo-
średnim zapleczu wojny z ZSRR.
Reakcja zbierała i mobilizowała siły
nie do walki z okupantem, który
bezczyńnie prowadził dzieło wynisz-
czenia i tępienia narodu polskiego
i jego kultury — ale przeciwko
własnemu ludowi. Niczego więcej
nie obawiała się bowiem od rewo-
lucyjnego ruchu mas pracujących,
który stanowił zasadnicze niebez-
pieczeństwo dla jej własności i
przywilejów.

I na tej platformie walki z ru-
chem rewolucyjnym i narodowo-
wyzwoleńcym mas pracujących do-
chodziło do ścisłej współpracy obozu
reakcji z okupantem. Współpraca
ta polegała na „rozpracowywaniu”
organizacji rewolucyjnych, na de-
nuncjowaniu ludzi lewicy do Ge-
stapo, na współudziale w plano-
wym wyniszczaniu najbardziej po-
stępowych, rewolucyjnych elemen-
tów. Współpraca obozu reakcji z
okupantem wzmogła się mocno po
napaści Niemiec hitlerowskich na
ZSRR. Ta postawa obozu reakcyj-
nego osłabiła wydatnie możliwości
powstania masowej walki prze-
ciwko okupantowi. Rewolucyjny ruch
oporu istniał jednak mimo tych tru-
dności już od 1939 r. „Już od pierw-
szych tygodni po klęsce wrześnio-
wej — powiedział Prezydent Bier-
ut — trzon aktywu KPP skupia
wokół siebie antyfaszystowskie,
demokratyczne elementy, tworzy
pierwsze zorganizowane grupy do
walki z okupantem”. Organizacji
rewolucyjnego ruchu oporu było
wiele. Powstawały one zrywowo
w Warszawie i Krakowie, Łodzi i
na Śląsku, w Lubelszczyźnie i Kle-
leczyźnie. Udział komunistów w
ich tworzeniu był świadectwem gło-
bokiej ideowości, głębokiego patrio-
tyzmu — rewolucyjnego ruchu ro-
botniczego w Polsce. Ich nazwy
symbolizowały w okresie wścieklej
nagonki antyradyckiej — nieprze-
jędny międzynarodowy polski
ruch rewolucyjny, jego miłość do
Związku Radzieckiego — pierwszą
państwa socjalistycznego.

Organizacje rewolucyjne tego
tzw. okresu kółkowości dokony-
wały niełatwej pracy — niosły one narodowi
polskiemu słowa prawdy o Związ-
ku Radzieckim, przygotowywały si-
ły do walki z okupantem, przeciw-
działały zatrutej propagandzie reak-
cji. Po napaści Niemiec hitlerow-
skich na ZSRR uaktywniły swa
działalność; organizują pomoc dla

żołnierzy radzieckich, informują o
walkach na froncie, organizują
pierwsze akcje sabotażowe. Były
one jednak stosunkowo słabe, mało
zwarte organizacyjnie i ideologicz-
nie. Nie miały jasnego, na analizie
marksistowskiej opartego programu,
jasno wytyczonej linii działania.
Ciężyli na nich różne sekularskie
pozostałości, ograniczone, zaślan-
kowość.

Były rozproszkowane, toczyły
miedzy sobą ustawiczne spory pro-
gramowe, nie potrafiły dojść do po-
rozumienia na szerszej platformie
politycznej. Brak rewolucyjnej czuj-
ności, nieprzeżeranie zasad kon-
spiracji ułatwiał przenikanie do
nich elementów prowokatorskich
nasłanych przez reakcję i Gesta-
po, co doprowadza w konsekwencji
do ich rozbiicia i osłabienia. Po-
wstanie grup rewolucyjnych i ich
działalność były jednak świadec-
twem patriotycznej postawy pol-
skiej klasy robotniczej i spontanicz-
nego dążenia do walki z okupantem.

Napaść Niemiec hitlerowskich na
ZSRR stanowił ważny etap dla roz-
woju antyfaszystowskiego ruchu
oporu w całej Europie. Oto do wal-
ki z faszysmem stanął wielki Kraj
Socjalizmu, którego zasoby mate-
rialne i siły moralne były niewy-
czerpane. Walka ta decydowała o
przyszłości świata, o wolności na-
rodów ujarzmionych, decydowała o
przyszłości narodu polskiego.
Wbrew nadziejom międzynarodow-
ego imperializmu na szybką klę-
skę Związku Radzieckiego — Ar-
mia Czerwona już w 1941 r. zadala
armiom hitlerowskim ciężką klęskę
pod Moskwą, w wyniku której
wrogi musiał się cofnąć na prze-
strzeni prawie 400 km. Klęska pod
Moskwą położyła kres legendzie o
niezwyciężoności armii hitlerow-
skiej, wskazała na to, że faszystów
można zwyciężać, że walczącemu
sam na sam z hitlerowcami Zwią-
kowi Radzieckiemu należy nieść po-
moc. Masowy ruch partyzantów ra-
dzieckich na zapleczu wroga wska-
zywał na obrzynie możliwości ru-
chu partyzanckiego, wskazywał, że
walka partyzancka jest możliwa i
konieczna.

Po napaści Niemiec hitlerowskich
na ZSRR powstały w Polsce warun-
ki dla rozwinięcia masowej walki z
okupantem. Ale brak było rewolu-
cyjnej, marksistowskiej partii, która
by zebrała rozproszone siły, oceniła
prawidłowo rozwój sytuacji, nakre-
śliła perspektywę na przyszłość.

Historia wymagała powstania ta-
kiej partii i musiała ona powstać.
Była nią Polska Partia Robotnicza.
Powstanie PPR w styczniu 1942 r.
stanowi datę przełomową w historii
polskiego ruchu robotniczego i pol-
skiego narodu.

Powstała partia, która nie tylko
była kontynuatorką najlepszych tra-
dycji rewolucyjnego nurtu polskiej
klasy robotniczej, spadkobierczynią
bohaterskiej tradycji Wielkiego
Proletariatu, SDKPiL i KPP — ale
która równocześnie wznosiła ten
nurt rewolucyjny na wyższy po-
ziom, rewidowała błędy swoich po-
przedników w duchu marksizmu-
leninizmu, podnosiła rolę klasy ro-
botniczej i jej partii na wyższy po-
ziom.

(Dalszy ciąg na str. 2)

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ

(Dokończenie ze str. 1)

Polska Partia Robotnicza od pierwszej chwili swego istnienia miała ocenę prawdziwej sytuacji politycznej międzynarodowej i wewnętrznej, miała powiązać walkę o wyzwolenie narodu polskiego — walkę o niepodległość z walką o władzę dla mas pracujących pod kierownictwem PPR, z walką o socjalizm. Polska Partia Robotnicza od pierwszej chwili rozumiała, że problemem rewolucyjności każdej partii jest jej stosunek do ZSRR — do jedynego w świecie państwa so-

pierszej chwili powstania. Od mordów skrytobójczych i denuncjacji do Gestapo do otwartej, jawnej walki prowadzonej przez oddziały NSZ i specjalne oddziały AK, aż do posilkowania się najrozmaitszymi rodzajami dywersji, dała ona do fizycznego wytopienia PPR, do jej całkowitego rozbitcia. Ale wbrew mordom i denuncjacjom, wbrew wścieklej nagonce prowadzonej przeciw PPR — rósł autorytet PPR, rosło przekonanie o słuszności jej linii politycznej w masach ludowych.

Polska Partia Robotnicza wyrosła na czołową, kierowniczą siłę narodu polskiego w walce o wyzwolenie społeczne i narodowe.

Polska Partia Robotnicza była pierwszą partią, która podjęła zdecydowaną, nieubłaganą walkę z okupantem.

W pierwszej swej odezwie wezwała cały naród do walki, do tworzenia oddziałów partyzanckich, do tworzenia drugiego frontu na tyłach armii hitlerowskiej.

„Rodacy... naszym świętym obowiązkiem jest niesienie wszechstronnej i najwydatniejszej pomocy Bohaterskiej Armii Czerwonej. Popierajcie za wszystkich sił wystąpienie przeciwko armii faszystowskich zabójców. Twórzcie oddziały partyzanckie. Niech drugi front powstanie na tyłach hitlerowskich. Wzmacniajcie wysiłki solidarności naszego narodu. Pędźcie precz z fabryk, warsztatów, wsi, chat, z własnej rodziny zdrajców, prowokatorów, wszelkich połączników niemieckiego faszystu. Do boju. Do walki o Wolną, Niepodległą Polskę. Zwycięzimy!”

15 maja wyruszył w okolice Piotrkowa pierwszy oddział Gwardii Ludowej im. Stefana Czarnieckiego. Oddział był słabo uzbrojony i wyposażony, broni trzeba było zdobywać na wrogu, ale wieść o nim i jego czynach rozeszła się szeroko po kraju.

A w ślad za pierwszym oddziałem wyruszyli do walki następni. Zaroiły się lasy polskie od oddziałów partyzanckich. Na tyłach hitlerowskiej armii wyrastać zaczął drugi front partyzancki.

Polska Partia Robotnicza była organizatorem walki z okupantem. Ludzie PPR stanowili trzon oddziałów partyzanckich GL, wychowywali gwardystów w duchu głębokiego patriotyzmu ludowego, internacjonalizmu, miłości do Związku Radzieckiego, w duchu nieprzejadanej nienawiści do faszystów, rodzinnej reakcji, zdrajców i kapitulantów.

Specjalna uchwała partijną zobowiązała każdego członka partii do czynnego udziału w walce z okupantem. Polska Partia Robotnicza pierwsza zorganizowała walkę partyzancką w miastach. W odwet za powieszonych 16 października w Warszawie 50 działaczy i aktywistów partyjnych Gwardii Ludowej obrzuca bombami hitlerowską kawiarnię Cafe Club, restaurację na Dworcu Głównym i redakcję hitlerowskiej gazdiniówki „Nowego Kuriera Warszawskiego”. Gdy okupant przerażony tą akcją odpowiedział na nią jedynie nalożeniem na Warszawę kontrybucji miliona złotych, Gwardia Ludowa niesłychanie śmiała akcją na KKO w biały dzień konfiskuje z nadwyżką tę sumę.

W rozkazie do oddziałów Gwardii Ludowej wyruszających w pole z dnia 15 maja 1942 r. Dowództwo Naczelne Gwardii Ludowej głosiło:

„Bezpośrednim naszym bojowym zadaniem jest: niszczenie dróg i dezorganizowanie dowozu materiałów wojennych i zakładów pracujących dla armii; wybijanie szlaków policyjnych i mniejszych oddziałów wojskowych; rozpadanie administracyjnych organów okupanta; niszczenie sieci łączności, dezorganizowanie aparatu zaopatrującego okupanta w żywność i niszczenie jego składów — w ogóle szkolenie okupantów na każdym kroku, zmuszanie go do ciągłej czujności i trwogi, do zdawania straż, do odwoływania coraz to nowych jednostek z frontu dla ochrony swego bezpieczeństwa na tyłach.”

Do końca 1943 r. stoczyła Gwardia Ludowa przeszło 237 potyczek. 1345 zabitych żołnierzy hitlerowskich, 328 zlikwidowanych szpieł, 292 rozbitych urzędów gminnych, 127 wysadzonych pociągów, 38 demolowanych stacji — oto był jej realny wkład w dzieło wyzwolenia Polski, w dzieło walki z faszystem.

A w roku 1944 dochodzi do prawdziwych bitew z całymi dywizjami hitlerowskimi (np. w lasach lipskich). W toku walki hartowały się i rosły ideologiczne kadry partyjne. Śmierć I sekretarza generalnego Marciego Nowotki, który zginął z ręki nasyłanego przez Delegaturę Rządu Londyńskiego prowokatora, niezbita dowody o współpracy Delegatury i dowództwa AK z okupantem w walce przeciw PPR stały się dla partii groźnym ostrzeżeniem przed działalnością reakcji zmierzającej do rozbitcia, do unicestwienia fizycznego partii. Plenum KC PPR w lutym 1943 r. podjęło doniesienie uchwali, zmierzające do wzmożenia czujności klasowej, dyscypliny partyjnej i przestrzegania zasad konspiracji, do podniesienia świadomości politycznej na bazie marksizmu-leninizmu. Nieprzejadana ofiarna walka PPR i jej słuszną linią polityczną przyczyni-

ły się do dalszego narastania i wzmożenia demokratycznego frontu narodowego. Wbrew próbom rozpętania wojny domowej przez reakcję pod cichym patronatem Gestapo, wbrew skrytobójczym mordom członków i sympatyków partii walka z okupantem ogarnia coraz szersze masy społeczeństwa polskiego. Za przykładem Gwardii Ludowej przystępują do walki łamiąc zakazy kierownictwa niektórych oddziałów Batalionów Chłopskich a nawet AK.

Olbrzymim wzmożeniem obozu demokratycznego w Polsce było powstanie w tym czasie Związku Patriotów Polskich w ZSRR.

Związek Patriotów Polskich w wyniku działalności polskiej emigracji politycznej, która pod przewodnictwem Alfreda Lampego — wybitnego działacza KPP i Wandy Wasilewskiej dokonała olbrzymiego wysiłku dla mobilizacji sił całego wychoźstwa polskiego w celu niesienia pomocy walczącemu krajowi, przystąpił do organizacji regularnych jednostek Wojska Polskiego, do walki o wyzwolenie społeczne i narodowe. Dzięki pomocy i poparciu Rządu Radzieckiego i osobistej Generalissimusa Stalina powstaje I Dywizja im. T. Kościuszki, która rozrasta się w I korpus, a następnie w I Armie Wojska Polskiego. Jednostki W. P. wzięły najczynniejszy udział w walce z hitlerowskim okupantem u boku wyzwoleniczej Armii Radzieckiej, przeszły w walce o Polskę Ludową bohaterski szlak od Lenino do Berlina. „Związek Patriotów Polskich i I Armia Polska były wyrazem tych samych dążeń, które w kraju reprezentowała Polska Partia Robotnicza, Gwardia Ludowa i Armia Ludowa.”

Wyrazem zwycięstwa linii politycznej PPR było powstanie na przełomie lat 1943-44 pierwszej reprezentacji politycznej mas ludowych, z klasą robotniczą na czele, Krajowej Rady Narodowej, której przewodniczącym został Bolesław Bierut.

Program społeczno-polityczny KRN i powołanie 21 lipca 1944 PKWN jako pierwszego jawnego już organu władzy ludowej — był programem szerokiego frontu demokratycznego mas pracujących miast i wsi z klasą robotniczą na czele, programem sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Historyczna zasługa PPR jako partii marksistowskiej było to, że w walce o wyzwolenie narodowe wysunęła program szerokiego frontu ludowego, że stała na czele tego frontu i zmierzała dla jego realizacji właściwe formy organizacyjne. Powołanie walki wyzwoleniczej mas ludowych pod kierownictwem klasy robotniczej ze zwycięstwem pochwodem wyzwoleniczym Armii Radzieckiej, u boku której walczyła Woj-

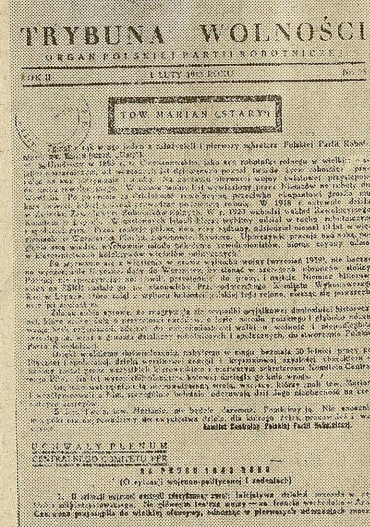


Foto Wyd. Historii Partii KC PZPR

sko Polskie, umożliwiła zbudowanie na gruzach państwa burżuazyjnego nowego aparatu władzy rewolucyjnej mas ludowych. W walce o wyzwolenie narodowe i społeczne poniosła partia ciężkie i bolesne straty. 2 sekretarzy generalnych partii, Marcelli Nowotki i Paweł Finder, bohaterka polskiej klasy robotniczej, członek KC PPR Małgorzata Fornalska, szereg sekretarzy obwodowych i okręgowych komitetów, tysiące działaczy i aktywistów, członków i sympatyków PPR, GL, AL znalazło śmierć w walce z okupantem i rodzimą reakcją, lub w obozach koncentracyjnych. Ale na miejsce poległych przychodzili wciąż nowi, którzy ich dzieło, ich walkę kontynuowali.

Z dumą i miłością spoglądamy na wspaniały dorobek, na bohaterską walkę PPR. W 10 rocznicę powstania Polskiej Partii Robotniczej myśl nasza biegnie ku jej bohaterom, organizatorom i zwycięzcom, ku przywódcom oddziałów partyzanckich, ku technikom i zecerom, bohaterom łącznikom i szeregowym członkom partii, którzy padli na posterunku abyśmy mogli budować dziś nową, radosną Polskę. I dlatego styczeń 1942 r. powstanie Polskiej Partii Robotniczej stanowi wielką datę w dziejach polskiej klasy robotniczej i polskiego narodu.

Władysław Góra

*) ibidem.
**) z referatu na I Kongresie PZPR.
***) z referatu na I Kongresie PZPR.

STANISŁAW ORLIK

Z WALK GWARDII LUDOWEJ

Kłeska armii hitlerowskiej pod Stalingradem miała przełomowe znaczenie w dziejach II wojny światowej. Doborowa 330.000 armia hitlerowska uległa zniszczeniu lub dostała się do niewoli. Inicjatywa prowadzenia działań wojennych przechodziła w ręce Armii Radzieckiej, która przechodziła do generalnych ofensywnych działań na coraz to nowych odcinkach frontu. Ze stalingradzkiej operacji strategicznej opracowanej przez Generalissimusa Stalina narodził się triumfalny pochód Armii Radzieckiej, Armii-wolnościelki, aż do samego Berlina, legowiska bestii hitlerowskiej.

Ciężka sytuacja na froncie przedłużająca się wojna, rosnący ruch oporu w krajach okupowanych pochłaniały wciąż nowe rezerwy ludzkie i materiałowe III Rzeszy. Sytuacja ta budziła wściekłość dowódców hitlerowskich, które starały się uzupełnić swe rezerwy przez wzmożenie do nieprawdopodobnych rozmiarów terroru na ziemiach okupowanych, przez wyciskanie z nich wszystkich możliwych zapasów.

Bestialstwa i zbrodnie hitlerowskie miały na celu uzupełnienie siły roboczej w przemyśle wojennym III Rzeszy przez sprowadzenie milionów robotników z krajów okupowanych, miały na celu wycisnienie maksymalnej ilości surowców i żywności. Ta polityka hitlerowska niosła narodowi polskiemu śmierć i zagładę. Zaczęła się szraha kontyngentów. O ile w roku gospodarczym 1940-1941 kontyngenty wynosiły 454.914 ton, kartofli 552.117 ton, tłuszczu 8.573 tony, to w roku gospodarczym 1942-43 wywieziono z G. G. — zboża 1.230.385 ton, kartofli 1.590.385 ton, tłuszczu 20.868 ton. Przysłał żywności dla ludności polskiej osiągnął w roku 1943 (do 1943 I.X) swój najniższy

poziom — 414 kalorii. Przed narodem polskim stało widmo śmierci głodowej.

Hitlerowska polityka zagłady spotkała się ze zdecydowanym przeciwdziałaniem Polskiej Partii Robotniczej. Oddziały partyzanckie Gwardii Ludowej już od lata 1942 r. prowadziły walkę z kontyngentami wzmogły swą działalność. Rozpoczęła się masowa akcja niszczenia urzędów gminnych i palenia spisów kontyngentowych, niszczenia mleczarni i zbiorników. Pałą się sterty ze zbożem przeznaczonym na wyżywienie Niemców. Oddziały partyzanckie GL — odbierały zabrane przez hitlerowców kontyngenty i rozdawały między ludność. Gwardia Ludowa wypowiadała ostrą walkę zdrajcąm, karze chłostą gorliwych sołtysów, kolejarzy i mleczarzy.

Delegatura „Rządu” londyńskiego i dowództwo AK przeciwdziałało się walce Gwardii Ludowej — przeciwko kontyngentom i nazywało ją „glupim sabotażem”.

Delegatura starała się przekonać społeczeństwo o potrzebie oddawania kontyngentów, ponieważ rzekomo służyć miały one zaopatrzeniu miast w żywność. W rzeczywistości chodziło o coś innego. Oboz reakcji przerażony zwycięstwami Armii Radzieckiej i rosnącą popularnością walki partyzanckiej — czynił wszystkie wysiłki, aby zapewnić hitlerowcom spokój na tyłach i jak największą ilość zaopatrzenia dla armii. Oboz reakcji widział w fałszywym niemieckim swego sprzymierzeńca, twierdził, że „szyny prowadzące na wschód należy masłem smarować”, aby ułatwić drogę transportu wojskowemu, walkę z okupantem uważał za szczyt głupoty. W twórczość swoje przywył, o swoją własność — bezpownotnie stoczyła się reakcja w odciań zdrajców narodowej: ścisłej współpracy ze

śmierlnym wrogiem polskości — hitlerowskim okupantem.

W leźwie dowódtwa GL p.t. „Wali o chleb” czytamy: „Zniszczenie setek mleczarni i urzędów kolejkowania zwierząt rzeźnych wyda wspaniałe owoce. Zwiększył się dowóz tuszczów do miast, lepiej odżywia się wieś polska. Gwardia Ludowa wezwała cały naród łski do walki o chleb. Ogłosila infaskatę zboża znajdującego się w najatkach niemieckich i przeznaczanego na wywóz. Wezwala słuź folwarczną do rozdawania zboża ludności cywilnej. „Polacy... wzyło dowódtwo GL... gdy nadejdzie zarządza przez zabórce chłw oddawania zboża do punktów typu, do magazynów lub wagonów — Wy zespoleni już uderzcie oddziały partyzanckie i grupy padowe, uzbójni w karabiny, stoly, w kosy, widły, siekiry, pędzajcie urzędników, pomagajcie rabować zboże. Zawracaj na drzce furmanki wiozące zia”. Rozbrajajcie i niszczone żarłmów i ich granatowych pomoców. Skonfiskowane zboże zważajcie jego prawym właścicielem lokalnej ludności. Niszczyć cięgiem, podpalajcie magazyny. Ażiarnka zboża dla okupanta”. Wa Gwardii Ludowej o kontyngent, o chleb wzbudziła dla niej sytę i miłość wśród najszerszej mas społeczeństwa polskiego wstach i na wsi. Zmusiła okup do obniżenia kontyngentów, dżiększenia przydziałów dla ludności polskiej. I.X.1943 r. oficjalnie pizyła dla ludności polskiej wły przeszło dwukrotnie (do galorii). Zwiększenie przydziału chleba i kartofli wpłynęło hanczo na zwykłe cenowo-rolnych. Bohaterska walka Polskiej kl Robotniczej i Gwardii Ludowatowała miliony Polaków od ści głodowej.

Stanisław Orlik

KAZIMIERZ DĘBNICKI

ROCZNICA PEWNEJ PŁESKI

BYŁ to pogodny, mroźny dzień grudniowy 1944 roku, gdy jadąc rowerem po asfaltowej szosie otrzymałem od spotkanego łącznika wiadomość:

Radio niemieckie podało komunikat o ofensywie na froncie zachodnim. W ciągu trzech dni na odcinku Ardenów wojska hitlerowskie rozbiły doborowe oddziały amerykańskie, zdobyły ogromną ilość sprzętu, broni i zagarnęły masy jeńców.

Tak brzmiał meldunek wystraszonego łącznika, który stał, ze spłoszoną miną, obmączając nerwowo kierownicę mojego roweru, jakby czekał na jakąś pociechę, czy wyjaśnienie.

„No to cóż? — Dobrą gwiazdkę zrobił Amerykanom” — usiłowałem obrócić sprawę w żart, ale łącznik był wyraźnie zastrachony. Na próbę żartu — odpowiedział ponurym grymasem. Potem rzucił pochmurnie:

„Znaczący silni są jeszcze, szwabcy, wojna potrwa... Kto ich wie, może te V-2 takie mocne, nie?”

Rozmowę przerwała wesoła wyściska z polskiego plotu, gdzie w zabudowaniach tartaku stacjonował oddział niemiecki. Ktoś nastawił radio na pełny regulator.

Niemcy w zabudowaniach wylili nie gorzej od głośnika, śpiewali heili, heili i z uciechy, nie wiadomo dlaczego, okropnie trzaskali drzwiami, jakby to mogło wpłynąć decydująco na przebieg ardeńskiej ofensywy.

Nagle zza lasu, schodzącego w tym miejscu łagodnym stokiem górskim, w pobliżu szosy wykoszczył dwumotorowy samolot z czerwonymi gwiazdami na skrzydłach. Leciał cicho, ślizgając się ponad czubami świerków, dopłynął aż nad zabudowania. Lotnik włączył motory. W powietrzu zaryzowało, zahuczało, zawirowało. Zaszczekały z samolotu karabiny maszynowe łomocąc kulami po dachach, a w sam środek podwórza gruchnęła bomba, wznosząc ogromny słup dymu.

I ledwo zdołałmy, wgramolić się z rowu — samolot już nie był. Ale nie było też już rozryczanego radia, a wśród Niemców zapadła śmiertelna cisza. W tej ciszy, ogarniającej i nas, wyraźniej jakoś zaniosło się od dalekiego przyczółka sandomierskiego głuchym pomrukiem dział.

„No i co?” — spytałem łącznika. „No nic — mruknął, zawstydzony — fajno!”

Przypomniała mi się ta historia, gdy przetrzącałem niedawno kartki kalendarza. 16 grudnia 1944.

W te dni, kiedy cała Europa czekała na zwycięstwo, kiedy ludu tyle lat dręczonego kontyngentu żądały od wspaniale uzbrojonych, przeważających liczebnie i technicznie alianców zdecydowanej pomocy dla Armii Czerwonej — by szybkość dobić hitleryzm, by skrócić mekę wojny — amerykańscy żołnierze i oficerowie I Armii, stacjonujący w Ardenach, myśleli o urlopowach świątecznych. Na urlopy poechali ich koledzy z 21 grupy angielskiej Montgomery'ego i teraz demoralizowani łatwymi sukcesami we Francji, Chłopcach z Texas, Nevady i Arizony skracali sobie nudę nieruchliwego i ciękiego frontu marzeniem o praskich lupanarach i brukselskich kokotach. Na wschodzie, na linii Wistę trwał zażarty bój. Tu Trzecia Rzesza skoncentrowała wle-

szos swoich sił zbrojnych i naj- lepszę sprzęt. Tu było jeszcze lotnictwo, tu stały wojska, niemieckiego pierwszego rzutu, wypróbowane oddziały SS i najlepsze, regularne dywizje Wehrmachtu. Losy wojny dojrzały na łuku Wistę. W Ardenach gnł beładnie porostawiany sprzęt, po rowach stały tysiące wozów, czołgów, dział, walały się setki tysięcy beczek z benzyną. Nikt nie pomyślał tego, nikt nie interesował się losem ekwipunku bojowego I Armii USA.

Nikt nie miał zamiaru psuć Niemcom planów oporu wobec Armii Czerwonej — uderzeniami na Wórczy Sojusznikom Frontu Zachodnim.

W zamlach Churchill i jego EWROWAC W TEN SPOSOB amerykańskich sojuszników IZANGLE Z WOJNY.”

bezzuch i martwota frontu zachod- Strategia churchillowsko-eisenhowera, leżało wykruwanie się raerowska walnie im w tym pomodzić dzieckiej armii. Dlatego armia ame- Strategia Józefa Stalina znisz- rykańska żyła w Ardenach w bezpły w ciągu jednego tygodnia troskim nieróbstwem i żywiła sięm Hitlera i jego generałów.

nadziejami na rozkosze urlopowe. Oficer sztabu 21 grupy Montgo- Riankiem 16 grudnia zawiły ni-ery'ego powiedział 16 stycznia 1945 mieckie działa, do sturmu ruszyli w miesiąc po ardeńskim laniu: czołgi 5 armii niemieckiej i 6 armii, „SILNY WIATR Z ROSJI ZA- pancernej SS. Pod ich naporem pękł NA OCYSZCZAC CIEKĄ front na przestrzeni od MonschatTMOSFERE NA ZACHODZIE...”

do Echternach, a jednostki hitle-21 stycznia 1945 general Williams, rouskie wyszły w pobliżu ważnycej uniwadi 21 grupy osładowy: węzłów: Malmedy, Saint-With, po, WZNIESIONA NAD WOJSKA- ującej się w kierunku na Sedan! AMERYKAŃSKIMI NIEMIEC- Givet, Namur i Liege.

I armia amerykańska została for- WSTRZYMANA PRZEZ WOJ- malnie rozciąta, na tyłach grasowała AK RADZIECKIE.”

I szpiegdy i dywersanci pod wodzą 31 stycznia generał brygady Ford ppłk. Skorzenego, który niedawno uderzył w Paryżu: uwolnił Mussoliniego. W ręce Niem., RADZIECKA OFENSywa OD- cbenzyn, miliony pocisków, tysiące UACI FRONTU ZACHODNIE- samochodów, setki czołgów, a lic. O. INICJATYWA, JAKA ROZ- ba strat ludzkich wynosiła 100.000. ORZADZALI WÓWCZAS NIEM- ludzi. Sity 9 i 3 armii amerykań. ZOSTAŁA WYDARTA Z ICH skich i 30 korpusu angielskiego nAK. MUSIELI SIĘ ODWRÓCIĆ powstrzymali Niemców, którzy KIO NAS PLECAMI I PRZEŚLI- rzstali teraz ze sprzętu zdobycim DZIAŁAŁ ZACZEPNYCH DO go. Bitwa przeniosła się nad MozBRONNYCH”.

gdzie na zachodnim brzegu, ko Dinaut okopała się angielska i wiza spadochronowa.

Mimo aktywizacji lotnictwa sprzeczki, która hitlerowcy zadali g- mierzonych — Niemcy, korzystającowi Eisenhowerowi i marszał- z długich nocy — czynili forsowowi Montgomery. Tyle też warte marše pod osłoną ciemności i zb trzeba napisać w czasie, gdy zbli- żali się swymi czołwórkami panca się inna rocznica — słynnego, nymi do Givet i Dinaut.

1 stycznia 1945 roku Niemcy rz-rowskiej — wspomaganie tchórli- cili do akcji lotnictwo, korzystają, zdradziecką strategią Anglosa- ze zabowanej benzyny, kotów — sprawili radecęcy żołnierze, ostatnio brakowało w hitlerowsk boku których walczyli żołnierze Luftwaffe. Eskadry samolotów Wojska Polskiego.

czarnymi krzyżami pojawiły się Dziś pp. Montgomery i Eisenho- telfko nad frontem, ale i nad Brier, Truman i Churchill uzbajają- onownie Niemcy. Przypominajmy sęla.

W obozie alianckim zapanom wice, że 7 lat temu dla ratowa- popłoch. W Brukseli — panikają ich wojsk z opresji — armia ra- Paryżu — panika. Oczekiwano ciężka zmiażdżyła i rozerała w- szych ciosów. 6 i 5 armie niemiagu jednego tygodnia front prze- kie przegrupowywały się bawito 200 hitlerowskich dywizji: do nowego, drugocowego ude- nia poprzez Moze.

Zadawało się, że po raz drugi Widzieliśmy to na własne oczy. ciągu tej wojny powtórz się Dłgi łącznik, spotkany 19 grudnia kierka. Ale wtedy na widow 44 r. i ja. Widzieliśmy, jak na tej wkręcił radziecki żołnierz. Na łamej asfaltowej szosie radzieckie alianów zdecydowanej pomocy dla Armii Czerwonej — by szybkość dobić hitleryzm, by skrócić mekę woj- — amerykańscy żołnierze i ofi- cerowie I Armii, stacjonujący w Ardenach, myśleli o urlopowach świą- tecznych. Na urlopy poechali ich koledzy z 21 grupy angielskiej Montgomery'ego i teraz demoralizowa- ni łatwymi sukcesami we Francji Chłopcach z Texas, Nevady i Arizony skracali sobie nudę nieruchliwego i ciękiego frontu marzeniem o pr- skich lupanarach i brukselskich kokotach. Na wschodzie, na linii Wistę trwał zażarty bój. Tu Trze- cia Rzesza skoncentrowała wle-

io-jesiennej ofensywie linii za- leżny sprzęt. Tu było jeszcze lot- nictwo, tu stały wojska, niemiec- kiego pierwszego rzutu, wypróbo- wane oddziały SS i najlepsze, regu- larne dywizje Wehrmachtu. Losy wojny dojrzały na łuku Wistę. W Ardenach gnł beładnie poro- stawiany sprzęt, po rowach stały ty- siące wozów, czołgów, dział, walały się setki tysięcy beczek z ben- zyną. Nikt nie pomyślał tego, nikt nie interesował się losem ekwipu- ku bojowego I Armii USA.

Nikt nie miał zamiaru psuć Niem- com planów oporu wobec Armii Czerwonej — uderzeniami na Wórczy Sojusznikom Frontu Zachodnim.

W zamlach Churchill i jego EWROWAC W TEN SPOSOB amerykańskich sojuszników IZANGLE Z WOJNY.”

bezzuch i martwota frontu zachod- Strategia churchillowsko-eisenhowera, leżało wykruwanie się raerowska walnie im w tym pomodzić dzieckiej armii. Dlatego armia ame- Strategia Józefa Stalina znisz- rykańska żyła w Ardenach w bezpły w ciągu jednego tygodnia troskim nieróbstwem i żywiła sięm Hitlera i jego generałów.

nadziejami na rozkosze urlopowe. Oficer sztabu 21 grupy Montgo- Riankiem 16 grudnia zawiły ni-ery'ego powiedział 16 stycznia 1945 mieckie działa, do sturmu ruszyli w miesiąc po ardeńskim laniu: czołgi 5 armii niemieckiej i 6 armii, „SILNY WIATR Z ROSJI ZA- pancernej SS. Pod ich naporem pękł NA OCYSZCZAC CIEKĄ front na przestrzeni od MonschatTMOSFERE NA ZACHODZIE...”

do Echternach, a jednostki hitle-21 stycznia 1945 general Williams, rouskie wyszły w pobliżu ważnycej uniwadi 21 grupy osładowy: węzłów: Malmedy, Saint-With, po, WZNIESIONA NAD WOJSKA- ującej się w kierunku na Sedan! AMERYKAŃSKIMI NIEMIEC- Givet, Namur i Liege.

I armia amerykańska została for- WSTRZYMANA PRZEZ WOJ- malnie rozciąta, na tyłach grasowała AK RADZIECKIE.”

I szpiegdy i dywersanci pod wodzą 31 stycznia generał brygady Ford ppłk. Skorzenego, który niedawno uderzył w Paryżu: uwolnił Mussoliniego. W ręce Niem., RADZIECKA OFENSywa OD- cbenzyn, miliony pocisków, tysiące UACI FRONTU ZACHODNIE- samochodów, setki czołgów, a lic. O. INICJATYWA, JAKA ROZ- ba strat ludzkich wynosiła 100.000. ORZADZALI WÓWCZAS NIEM- ludzi. Sity 9 i 3 armii amerykań. ZOSTAŁA WYDARTA Z ICH skich i 30 korpusu angielskiego nAK. MUSIELI SIĘ ODWRÓCIĆ powstrzymali Niemców, którzy KIO NAS PLECAMI I PRZEŚLI- rzstali teraz ze sprzętu zdobycim DZIAŁAŁ ZACZEPNYCH DO go. Bitwa przeniosła się nad MozBRONNYCH”.

gdzie na zachodnim brzegu, ko Dinaut okopała się angielska i wiza spadochronowa.

Mimo aktywizacji lotnictwa sprzeczki, która hitlerowcy zadali g- mierzonych — Niemcy, korzystającowi Eisenhowerowi i marszał- z długich nocy — czynili forsowowi Montgomery. Tyle też warte marše pod osłoną ciemności i zb trzeba napisać w czasie, gdy zbli- żali się swymi czołwórkami panca się inna rocznica — słynnego, nymi do Givet i Dinaut.

1 stycznia 1945 roku Niemcy rz-rowskiej — wspomaganie tchórli- cili do akcji lotnictwo, korzystają, zdradziecką strategią Anglosa- ze zabowanej benzyny, kotów — sprawili radecęcy żołnierze, ostatnio brakowało w hitlerowsk boku których walczyli żołnierze Luftwaffe. Eskadry samolotów Wojska Polskiego.

czarnymi krzyżami pojawiły się Dziś pp. Montgomery i Eisenho- telfko nad frontem, ale i nad Brier, Truman i Churchill uzbajają- onownie Niemcy. Przypominajmy sęla.

W obozie alianckim zapanom wice, że 7 lat temu dla ratowa- popłoch. W Brukseli — panikają ich wojsk z opresji — armia ra- Paryżu — panika. Oczekiwano ciężka zmiażdżyła i rozerała w- szych ciosów. 6 i 5 armie niemiagu jednego tygodnia front prze- kie przegrupowywały się bawito 200 hitlerowskich dywizji: do nowego, drugocowego ude- nia poprzez Moze.

Zadawało się, że po raz drugi Widzieliśmy to na własne oczy. ciągu tej wojny powtórz się Dłgi łącznik, spotkany 19 grudnia kierka. Ale wtedy na widow 44 r. i ja. Widzieliśmy, jak na tej wkręcił radziecki żołnierz. Na łamej asfaltowej szosie radzieckie alianów zdecydowanej pomocy dla Armii Czerwonej — by szybkość dobić hitleryzm, by skrócić mekę woj- — amerykańscy żołnierze i ofi- cerowie I Armii, stacjonujący w Ardenach, myśleli o urlopowach świą- tecznych. Na urlopy poechali ich koledzy z 21 grupy angielskiej Montgomery'ego i teraz demoralizowa- ni łatwymi sukcesami we Francji Chłopcach z Texas, Nevady i Arizony skracali sobie nudę nieruchliwego i ciękiego frontu marzeniem o pr- skich lupanarach i brukselskich kokotach. Na wschodzie, na linii Wistę trwał zażarty bój. Tu Trze- cia Rzesza skoncentrowała wle-

Kazimierz Dębni-ki

ZOFIA SZPROKOFF

DZIEJE TOPIELI

Zofia Dróżdż-Satanowska ambitnie podjęła w swojej powieści bardzo poważne zagadnienie. Dzieje wsi polskiej w latach 1938 — 43 to temat godny obszernego opracowania powieściowego. Historia Topieli będzie syntezą przemian, jakie przeszły wsi Ukrainy i Polesia w drodze od ustroju kapitalistycznego do socjalistycznego. Autorka miała ambicję napisania epopei tych przemian, ukazania ich wielkiego, rolego obrazu — ciąg trzech tołów, z których każdy obejmuje pewną „epokę historyczną” (tom I rok 33-9, II — lata 39-41, III — lata 41-43) nagromadzenie faktów i postaci mówi o tym wyraźnie. A więc epopea wsi polskiej, jej przemian gospodarczych i społecznych w historycznych dla niej latach — oto założenie autorskie, założenie śmiałe, godne uznania. Gdyby zostało zrealizowane w myśl postulatów realizmu socjalistycznego, otrzymalibyśmy może dzieło o dużej wartości. Niestety, koncepcja artystyczna, którą posłużyła się autorka, „Topieli”, nie pozwala zaszerzować powieści do utworów realizmu socjalistycznego. Koncepcja ta to naturalistyczne spojrzenie na dzieje Topieli poprzez pryzmat tzw. „wielkich namiętności”, głównie erotycznych. Oczywiście — jednym z największych osiągnięć pisarstwa realistycznego jest umiejętność ukazania zjawisk życia społecznego, zmian, które w nich zachodzą, konfliktów społecznych wrzających w momentach wielkiego przełomu, poprzez przeżycia i konflikty jednostek. Tak ale owe przeżycia i konflikty jednostek muszą wyrastać z ogólnego faktu zachodzących przemian i zdarzeń, muszą je ilustrować i wyjaśniać.

Tak niestety nie jest w „Topieli”. Namiętności, które opowiadały jej bohaterów, są w pewnym sensie namiętnościami „wiecznymi”, działającymi niezależnie od ich światopoglądu, decydującymi w ostatecznej instancji o ich działaniu, niezależnie od tego, co w Topieli się dzieje. Daje się to szczególnie obserwować w tomie I. Cóż bowiem wyjaśniają, jakie prawdy życia wsi polskiej odsłaniają fantastyczne trójkąty i czworokąty miłosne I-go tomu? Żadnych, możemy tylko powiedzieć się z miłości Kati, Ewki, Wierzy i Adama tej rzekomej „starej prawdy”, że miłość jest silniejsza od przyjaźni i że do każdego przyjdzie tego szczęście. A kwestia ta, na równi z inną historią miłosną: Marii, Hanki, Hapki i Michasia zajmują dominujące miejsce w I-szym tomie „Topieli”. Obie te historie ani nie wyjaśniają życia topielskiego, ani nie są przez nie wyjaśnione. Ot — „wielka gra namiętności”, odwiecznych i niewytłumaczalnych, kierujących losami człowieka. Koncepcja losu jest w „Topieli” w przytłaczającym stopniu koncepcją biologiczną. Jest ona, niestety, utrzymana do końca dość konsekwentnie, choć w tomach II, III przestaje być przeważająca. Umie autorka wyjść w tych tomach poza koncepcję „wiecznych namiętności” i ukazać ich klasowe uwarunkowanie. Tak jest ze Stiepanem i batiuszką — ich nienawiść do ludzi z Topieli ma konkretnie klasowe korzenie — to nienawiść „pokrzywdzonych” przez nowy ustrój bogaczy; ich chęć zemsty, to — walka starego z nowym.

Widać więc, że autorka zdobywa coraz bardziej dojrzałe realistyczne spojrzenie na losy ludzkie, że powoli dojrzała do przekonywującego ukazania klasowych uwarunkowań przeżyć i działalności człowieka. Jest to linia rozwoju realizmu. W „Topieli” linia wstępująca, ale nie sięgająca najwyższych możliwości. Ostatnie stwierdzenie tomu III, że Hanka, zastrzelona przez hitlerowców ginie, gdyż „Kława wisi taka nad Topielą; co rok jakiś dziewczyna umiera z miłości”, dowodzi, że koncepcja biologicznej, fatalistycznej konstrukcji losu człowieka nie została mimo pewnych pozytywnych osiągnięć tomu II i III-go przezwyższona do końca.

Konsekwencje tej koncepcji artystycznej odbijają się jaskrawo w strukturze ideologicznej i artystycznej „Topieli”. Szusnie pisze Andrzej Kijowski w recenzji „Topieli” („Nowa Kultura nr 46 z dnia 18 listopada 1951 r.), że w powieści Zofii Satanowskiej są trzy akcje: „historyczna”, „walki klasowej”, „życia osobistego” i „każda sobie” — jest to konsekwencja biologicznej koncepcji artystycznej, o której mowa była na początku i jednorazowego nagromadzenia naturalistycznych spostrzeżeń i obrazów. Trzeba jednak zauważyć, że szczególnie w tomie I-szym owa „akcja osobista” przytłacza dwie pozostałe, a fakt że nie są one w większości wypadków

wyrażenie skonkretyzowane w toku losów ludzkich, sprawia ich zagubienie w rozwoju powieści, a często nawet wypaczenie i skrzywienie.

Niektóre jednak z zagadnień udało się autorce ukazać bardzo trafnie. W tomie I-szym autorka doskonale ukazała funkcję, jaką w klasowym i narodowościowym ucisku wsi polskiej przez rząd sanacyjny, pełniła szkoła. Szkoła, która zabiera chłopu pastucha, pomoc w polu i w domu, a wymaga ciągłych wydatków i wkładów, nie w zamian dziecku nie dając — bo „pani mogą być nauczycielkami i doktorami, a my nie. Podobnie gdy dziecko za krowim ogonem lata, to mu i nauka z głowy wyleci, ani się obejrzy” — tak ujmując, ani się obejrzy — tak ujmując, do posłania dziecka do szkoły. Rozmowa nauczycielki z Michałem, z chłopami, wystąpienie inspektora, wędrowka po chatach odkrywająca zakłamanie twierdzeń rządu kapitalistycznego o „dobrodroje” oświaty. Jest to, na równi z obrazem wstrząsającej nędzy chat poleskich, oskarżenie przedwojennego systemu politycznego i gospodarczego. Należy je ocenić jako jedno z większych osiągnięć „Topieli”. Autorka pójdzie jeszcze dalej: ukazać rozwarstwienie klasowe Topieli, pokazać jak z nędzy chłopiejskiej rośnie na przednówku gospodarka batiuszki i Jochela. Ale wszystkie te zagadnienia są relacjonowane przez autorkę „od zewnątrz” w skróconych obrazkach, jakby na marginesie „wielkich przeżyć” czolowych bohaterów. I o ile dała autorka ludziom topielskim: Wierze, Ewie, Hapce, Nastce umiejętność wielkiego przeżycia miłosnych zawodów i żalów serca, o tyle Topielec uczynił bierną, nieświadomą jakby krzywdy, która jej się dzieje. Ceniąc niekiedy realistyczną wymowę ukazanych „faktów i życia wsi” musimy skrytykować autorkę za miejsce, jakie im wyznaczyła. Błędna koncepcja artystyczna mści się konsekwentnie. Klasowe widzenie wsi polskiej, jakie bezwzględnie daje się zaobserwować w „Topieli” jest wskutek tego zamazane, przesunięte na niewłaściwą płaszczyznę. Konflikt wieś — dwór z I-go tomu zaopiniada się bardzo ciekawie, obnażone są jego korzenie (sprawa łaki, która jest kwestią życia i śmierci dla chłopów topielskich). Wespół ze sprawą szkoły daje on obraz polityki rządu sanacyjnego wobec polskiego chłopstwa. Niestety bitwa o „hrudok”, to ostatecznie bitwa dwóch ojców, chcących pomóc śmierć swych dzieci. Konflikt klasowy ma być pogłębiony przez konflikt osobisty, ale wybranie dla tego celu sprawy Stefana i Leśniczki nie jest właściwe. Stefan jako reprezentant krzywdy wsi nie jest przykładem dobrym, choćby ze względu na jego przyszłą rolę w powieści (nacionalista ukraiński, wróg władzy radzieckiej, członek policji ukraińskiej), poza tym jego nienawiść do leśniczego, konflikt, który istnieje między nimi rozgrywa się przede wszystkim na płaszczyźnie ambicji osobistych. Tak więc właściwy klasowy sens walki o łakę został zatarty i zweekslowany na tory osobistych porachunków.

Ta nieumiejętność przenoszenia centralnych typowych problemów życia Topieli w życie jednostek rysuje się szczególnie ostro w tomie II-gim. Jest on bezspornie krokiem naprzód w porównaniu z tomem I-szym. Znika ów dominujący moment „wielkich namiętności” królujący dotychczas prawie niepodzielnie, znika w pewnym stopniu niepotrzebne nagromadzenie faktów i „obrazków obyczajowych”, które będąc może wyrazem dążeń do charakterystycznego dla wielkich epopei bogactwa faktów, nie w gruncie rzeczy nie przydawało do obrazu wsi.

Autorka pokazuje jak olbrzymie zmiany gospodarcze przechodzi Topiel z chwilą objęcia władzy przez rząd radziecki — reforma rolna, e-

lektryfikacja, rozładowanie bezrobocia przez pracę przy nowo założonym tartaku, oto najważniejsze z nich. Krystalizuje się też i wyjaśnia oblicze klasowe wsi, trafnie odsłoni autorka korzenie klasowe nacjonalizmu ukraińskiego, przyczyny jego stawki na hitlerizm. Główny temat II i III tomu to przeobrażenie Topieli pod wpływem nowego, jakie przyniosła Armia Czerwona, jej życie w czasie „panowania” niemieckiego. Autorka słusznie ukazuje, że sama zmiana struktury gospodarczej wsi, to nie wszystko, że o wiele powolniejsza i trudniejsza jest zmiana człowieka. Topiela zmienia się — zmienia się czytając i komentując Konstytucję Stalinowską, słuchając opowiadań wycieczki, która wróciła z Moskwy, pracując przy założeniu elektryczności wbrew dywersyjnej akcji batiuszki. W rozmowach, dyskusjach, kłótniach padają słowa, z których możemy wnioskować, że ludzie topielscy zaczynają rozumieć sens społecznych zachodzących przemian, że budzi się w nich świadomość nowego ustroju.

Niestety, widać to głównie znów z urwyków rozmowy, z deklaracji o autorstwie, w działaniu ludzkim tylko marginesowo i niepełnie (stosunek Sierozy do batiuszki). Nie umie być jednak autorka konsekwentną do końca. Przyjście do wsi hitlerowców jest przyjęte przez ludzi z zupełną obojętnością, więcej — z nieokreśloną życzliwością „Ludzkim życiem pożyjemy, pańskim, panowie do nas przyjdą. Przy panach spróbujemy szczęścia, przy panach muzyk nie zginie”. Gdzież zmiany, o których w komentarzu o autorstwie tyle razy była mowa, gdzież wyniki dyskusji, kłótni? Nie jest to tylko brak konsekwencji, ale zupełne zlekceważenie wychowawczej uświadamiającej roli tych dwóch lat władzy radzieckiej, jakie przeszły nad Topielą, jest to przeżycie całej załogi zmian, jakie zaszły w Topieli, w ludziach, w ich stosunku do Niemców na z całą pewnością wychowaną i uświadamiającą, ale przecież niezorganizowaną i raczej żywiołową walkę z Niemcami przez następne lata. Tu znów wypływa zagadnienie tego, co mówi autorka w komentarzu i tego, co się w powieści dzieje. Tak, jak już wyżej obserwowaliśmy sprzeczność w twierdzeniu o zmianie Topieli a jej rzeczywistą postawą wobec Niemców, tak w tomie trzecim, znów według słów autorki, walką kieruje z lasu Kisiy i partyzanci, ale w powieści duszą, organizatorem i kierownikiem tej walki jest Garberek podejrzany indywidualizm, którego nieusprawiedliwiona przemiana z oszusta i kombinatora na patriotę, człowieka pełnego wszelkich zalet, jest chyba jednym z najgorszych potknięć „Topieli”. Mimo tego tom III zawiera może najwięcej pozytywnych. Takie sceny jak pacyfikacja wsi, pogrom Żydów, ucieczka Sierozy z niewoli należą do najlepszych w „Topieli”.

Nad „Topielą” zaciążyła fałszywa, naturalistyczna koncepcja artystyczna; błędne, biologiczne rozumienie losów i przemian ludzi. Wszędzie tam, gdzie autorka przełamuje i przewyższa te ideologiczne ograniczenia własnych założeń warsztatowych, osiąga niekiedy zupełnie duże sukcesy realistyczne. Jak się wydaje z tomu „Topieli” autorka ma zamiar kontynuować w dalszych tomach dzieje wsi polskiej. Następne rozdziały wielkiej topielskiej epopei mogą zasłużyć na pełne uznanie tylko wtedy, kiedy autorka jeszcze bardziej pogłębi klasowe widzenie rzeczywistości, osiągnie zrozumienie realistycznej typowości, odrzuci balast przeżytków naturalistycznych. W każdym bądź razie — „Topiela” Zofii Dróżdż - Satanowskiej pozostanie w naszej nowej prozie jako jedna z pierwszych — obok książek Wandy Wasilewskiej — prób marksistowskiej syntezy powieściowej dziejów wsi polskiej.

Zofia Szprokoff

JÓZEF RURAWSKI

„Sprawa” — nieco uproszczona



Jan Koprowski

Fot. Dorys

JAN KOPROWSKI znany jest czytelnikom jako poeta i prozaik. Jego książka „Opowieść o moim ojcu” omawiana była szerzej w 33 n-rze „Wiś” (B. Wojdowski „Zbeletryzowana biografia”). Ostatnio ukazała się nowa powieść J. Koprowskiego: „Sprawa Marcina Piechoty”.

Dwa problemy wysuwają się na czoło powieści J. Koprowskiego: przede wszystkim sprawa średniaka, jego sytuacji na wsi dzisiejszej, jego stosunku do dróg rozwojowych naszego życia. Drugim problemem jest problem likwidacji rezerwowości armii naszego rolnictwa, problem wzrostu klasy robotniczej i związana z tym sprawa awansu społecznego młodzieży chłopiejskiej.

Jak wygląda pierwszy problem w ujęciu J. Koprowskiego. Główna postać powieści, to średniak Marcin Piechota związany z kulakami poprzez drugą żonę — córkę „bogacza”. Dobroduszy i nieświadomy politycznie Marcin dostaje się pod wpływ kulacki, obrótni skodnicy wykorzystują jego łatwiwość dla swych klasowych celów. Marcin ciulający „morgi” przez całe życie, przywykł do tego, że są one w środowisku wsi kapitalistycznej jedynym miernikiem wartości człowieka, panicznie lęka się spółdzielczości „produkcyjnej”, nie umie spojrzeć w przyszłość, nie umie zafascynować perspektywą wspólnego losu mas chłopiejskich. Naczelnym zadaniem autorki staje się ukazanie drogi ideowej, jaką w toku walki klasowej na wsi przechodzi Marcin Piechota, demaskując cele roboty kulackiej i przełamując swą żywiołową niechęć do nowopowstałej spółdzielni.

Ten kierunek przeobrażeń naszej świadomości społecznej jest jednym z najistotniejszych i najbardziej pasjonujących procesów, jakie może uchwycić pióro współczesnego pisarza. Jest to jednocześnie problem niezmierzony. Sprawa wychowania chwiejnych elementów średniactwa do rozumienia ich obywatelskich obowiązków, rozszerzenie wąskich horyzontów ich jednolitego ciułactwa oznacza likwidację rezerwy wroga klasowego i rozstrzygnięcie w poważnej mierze o przyszłości naszej wsi.

Przy takim sformułowaniu naczelnego problematyki książki, podstawowym warunkiem powodzenia zamierzonego pisarza jest pełne i bogate zarysowanie postaci bohatera tak, by przeżyty przez niego proces ewolucji ideowej uzyskał pełnię prawdy psychologicznej i historycznej reprezentatywności. Książka Koprowskiego nie ustrzegła się jednak poważnych uproszczeń tak w zakresie rysunku postaci bohatera jak i konstrukcji zdarzeń powieściowych, będących motorem przemian w świadomości Marcina Piechoty.

Usterki książki Koprowskiego niewątpliwie zasługują na szersze omówienie. Skłania do tego zarówno waga problemu poruszanego przez autora jak i szeroka niestępy typowość jego błędów, składających się na jeszcze jedną wersję upiora schematyzmu, panującego w wielu książkach współczesnych; są one tym ciekawsze dla recenzenta, że niejednokrotnie wynikają — właśnie z leką przed schematyzmem, z niedostatecznego uzasadnienia ideowego różnych dziwacznych zakrętów akcji.

Pół biedy jeszcze, gdy uproszczenia dotyczą np. układu wsi, gdzie kulacy, średniacy i biedota siedzą osobno w zwartych gruntach, co jest dla autora niezmierznie wygodne, bo pozwala założyć spółdzielnię na zwartych gruntach biedoty i wyminąć bardziej skomplikowane stosunki, które mogłyby wynikać z „klasowej szachownicy”. Pół biedy jeszcze, gdy możliwość zaagitowania średniaków, przekonanie ich do spółdzielczości przepada dlatego, że kulacy rozpędzają zebranie, wysypawszy się prosiłkami wywołującymi ataki kaszlu i kichania. Ta pomysłowość kulacka, sięgająca z pewnością w sferę duchownych kawałów byłaby dopuszczalna w powieści (fakt jest ostatecznie „prawdopodobny”), gdyby autor nie nadal jej cech doniosłej roli w powieści. Te „formy walki klasowej” autor opisuje bowiem najszerzej, wyznacza jej konstrukcyjnie centralne miejsce w relacji o kulackich intrygach.

Istnieją jednak w powieści poważniejsze niedomagania. W jaki sposób ukazuje autor drogę rozwojową

wa Marcina? Jakimi obrazami literackimi tu operuje?

Otóż punktem przełomowym na tej drodze rozwoju jest choroba Marcina w czasie najgłośniejszych robót w polu. Zna Marcina szuka pomocy u wszystkich kulaków (nie wyłączając własnego ojca) i oczywiście nikt nie chce jej pomóc. Pomoc przychodzi ze strony najmniej przez Marcina oczekiwanej — ze strony biedniaków — spółdzielców. Wskazuje Marciniowi, gdzie może liczyć na pomoc i ludzką życzliwość. To nie tylko uzależnia postawę Marcina od przypadkowej choroby, ale jeszcze przesuwają motyw polityczny wyboru na płaszczyznę „dobroci i egoizmu” obu grup klasowych. Gdyby nie kulacka uprzejmość, autor musiałby ukazać całą trudną drogę wahań, jakie przeżywał średniak w drodze ku nowym ideom. J. Koprowski sprawę Marcina rozwiązuje zbyt szybko i łatwo.

Dzieje się to w głównej mierze dlatego, że autor nie umiał — a może nie chciał, by nie obciążać zbyt politycznym kontem swego bohatera — ukazać bliżej Marcina w okresie jego walki ze spółdzielnią. Rozwiązując konkretnie na materiale powieściowym formułkę „wahać się średniak” uczynił z Marcina coś w rodzaju tegoż koka, wyznaczył mu nie tylko obiektywnie rolę kulackiej marionetki, ale wskazał, że wiedza o życiu, świat odczuć i myśli Marcina Piechoty niewiele przekracza świadomość kukielki, reagującej natychmiast na uruchomienie właściwego sznurka. Marcin tańczy na jednym sznurku zwanym „ślepym przywiązaniem do ziemi” — autor nie miał zamiaru w żaden sposób skomplikować ideowej i psychologicznej motywacji czynów swego bohatera. Stąd niekonsekwencje człowieka, który w nienawiści do „nowego” potrafi się posunąć aż do paraliżowania elektryfikacji wsi, a potem czuje się szczerze dotknięty krytycznym artykułem korespondenta.

Marcin nie darmo jest postacią w wielu miejscach nieodgadnioną. Żyje przecież w nieodgadnionym środowisku. Dojrzała i odważna myśl o spółdzielczości pojawia się dość tajemniczo we wsi, w której nie widzi myślnych śladów pięćdziesięciu lat polskiej Ludowej, reformy rolnej, klasowej polityki państwa w stosunku do biedoty i kulaków, agitacji kleru itp. Walka klasowa w Czajęcicach wybuchła bowiem w sposób widoczny dopiero gdy sprawa spółdzielczości postawiła na ostrzu noża wszystkie konflikty. Toteż tylko w takiej wsi można było przechować Marcina w tak idealnym indyferentyzmie wobec tocących się wokół niego przemian, by dopiero sprawa spółdzielczości zahaczająca o jego 10 móg wydobyla z niego reakcje i przemyslenia, o charakterze politycznym.

Z tego samego źródła pochodzi także swoisty naturalizm powieści. Na czym on polega? Przede wszystkim na tym, że autor rejestruje cały szereg faktów nie wyciągając z nich wniosków, że daje szereg wątków, które się w toku akcji gubią, niczego nie wyjaśniając. Przykłady? Proszę bardzo.

Marcin Piechota jedzie na Śląsk, na ślub swej córki Antoski. W pojeździe rozmawia z żołnierzem — kosciuszkiem, który opowiada o swoich wrażliwościach z Związku Radzieckiego. „Jak tam było?”. „Niczego sobie”. Żołnierz wysiada i co? I nie. Czy autor chciał tu pokazać stosunek Marcina do Związku Radzieckiego — podobnie jak w momencie, gdy Marcin wita zwycięskie oddziały Armii Czerwonej? Na pewno chodziło tu o pokazanie jakiejś emocjonalnej wdzięczności i zainteresowania chłopem, któremu Armia Czerwona przyniosła wolność. Czy ma to jednak jakiś wpływ na rozwój akcji, czy uzasadnia takie lub inne stanowisko Marcina? Czy żołnierz wreszcie nie widział nic prócz szeregowych rzek? Nie — to po prostu rejestracja faktów. Marciniowi nie podobna się ślub cywilny, jaki wzięła jego córka. Czy tłumaczy to jego postawę ideologiczną w przeszłości lub przyszłości? Czy tylko chłopski tradycjonalizm — czy bliższe związanie z polityką kleru? Po powrocie do domu zataja prawdę i opowiada cudu i cuduńki o „prawdziwym” weselu. Przypadkiem znajduje się fotograf, który podejmuje się wykonać w zamówieniu Marcina — zdjęcie ślubne córki i jej męża — w tradycyjnych strojach ślubnych — welonie, czarnym garniturze itd. I tu wątek się urywa. Dlaczego? Po co to zdjęcia — co mają one uzasadniać? Kontrastu obyczajowości proletariatu i chłopskiego tradycjonalizmu, przesiąkniętego w dużej mierze „kulturalnymi idealami” drobniomieszczanstwa, autor nie przeprowadza szerzej.

Na rozwój świadomości Marcina ma wg zamierzeń autora wywierać silny wpływ jego syn z pierwszego małżeństwa, Wiktor.

Wiktor, to jedna z najsympatyczniejszych i najlepiej zarysowanych postaci książki aczkolwiek także nie pozabawiona niedomogami. W czasie wojny jakoś tam działał (jak?), słuchał radia (jakiego?), czytał gazetki (jakie?). Po wojnie wyjeżdża z rodzinnej wsi wraz z dwoma siostrami. Po przeżyciach wojny i jego siostr, autor ukazuje drugi, niezmierzony ważny problem. — Sprawę wychowania ze wsi do miast, młodzieży chłopskiej, sprawę awansu społecznego. Jednak z trojga dzieci Marcina, które opuścili rodzinne Czajęcice, żyją w mieście, najpełniej i najlepiej wypada właśnie Wiktor.

Na jego dojrzałość społeczną wielki wpływ wywiera służba wojskowa. W nowym ludowym wojsku przeżywa Wiktor wspaniałą, socjali-

styczną szkołę życia. Kiedy po długich wahanach nad wyborem zawodu przyszłości, Wiktor powraca na wieś, wie, że przybywa aktywnie uświadomiony politycznie człowiek. Wiemy, że Koło ZMP, które ce Wiktor założył w Czajęcicach z pwnością będzie pracowało do brzo.

Mo to, trzeba stwierdzić, że zasadnicze założenie autora nie zostało tu prowadzone do końca. Nie Wiktor igra decydującą rolę w ideowej przełomie ojca, nie widać też w powieści realizacji zapowiedzi, że jak drąga skała kropka będzie on swymi młotami zwałował upór Marcina. Zły jeden wątek związany i puszczony luzem, niespleciony w konsekwentną całość.

Inne strony powieści, które opja historię rozwoju nowej świadomości Marcina, należą do najlepszych w literaturze. Autor umiał trafnie ująć wahań chłopaka nęcone gożliwością awansu w wojsku i pragnącego pomóc wsi w przechodzeniu na tory gospodarki spółdzielczej.

Koprowski trafnie i przekonująco uzasadnia konieczność powrotu Marcina na wieś, gdzie najlepiej będzie on mógł zużytkować swe siły.

Ważnym natomiast wygląda sprawa straci Marcina, Antoski i Broni. Zachodzi tu pytanie. Po co walczyć wychylały one ze wsi? Co zobaczyły w Polsce? Jak wyjazd wpłynął na ich rozwój? Antoska wyszła zaż za ślusarza i pracuje solidnie w fabryce rękawiczek na Śląsku. Bronia osiada w Gdańsku, pracuje jako ekspedientka w sklepie spółdzielczym i przeżywa bardzo skomplikowany i „oryginalny” romans z młokim Bawolskim — pracownikiem tegoż sklepu. Niewiele więcej wny o siostrach Wiktora. Chyba to to, że o ile jedna z nich jest bizzo zdecydowana (sama oświadczyła ukochniemu) to druga dla odmiany w ciągu całego opowiadania nie może się zdecydować, czy kocha nieokreślonego Bawolskiego i problem tegoż wstępującego za późno, g autor w obawie przed „schematyzmem” drugiego wesela topi niewygodnego mu kochanka w morzu. Thya wyczerpuje problem awansu kulturalnego młodych chłopiejskich, pniejących nagle w skomplikowane stosunki żywego ośrodka przemysłowego, miasta portowego, postawiając wobec problemu odbudowy, nie spróbować nowego stylu pracy w instytucjach itp. Autor nie wyłącza żadnych wniosków ideowych z żywych perypetii obu dziewcząt. Do topi stopnia, że gdy w końcowych piach książki autor zapowiada po wszystkich dzieci Marcina do wsi, bo Wiktor chce „ściągnąć na wieś nie tylko zgnębioną Bronię ale i waga ślusarza i Antoskę z fabryki rękawiczek — czytelnik jest dezorientowany i nie wie, co ma o tym leć. Autor szusnie ujmuje spraconie konieczności powrotu na wieś tego odestka wykwalifikowanej bżnych zawodach młodzieży wiejskiej. Szusnie niewątpliwie powraca o Czajęcicach Wiktor, który tam najędy wyzyska swe doświadczenie atera. Ale dzieje jego siostr nie w żadnym wypadku ukazane tak, by przypuścić, że ich powrót na wieś, ucieczenie szeregow proletariatu i jego będzie zjawiskiem społecnym i politycznym.

admiernie rozbudowana „prehizja” postaci w czterech równoległych, estawionych, identycznie zbudowanych, nużących jednostajnych rozdziałach nie zostawia miejsca na nate rozbudowanie i konsekwentne ożnienie wątków książki, która końcówki wyraźnie rozlaży się konklucyjnie.

próbujejmy teraz podsumować nie wnioski z tego bardzo pobieżnego omówienia ciekawej i obfitującej w problemy książki. Pierwszy wniosek dotyczyć będzie owej i czujności pisarza, porażającej najbardziej żywe, najbardziej palące zagadnienia naszej pólczesności. Książka jest z pewnością bardzo potrzebna i na czasie. Ale, ambitny i twórczym zażerzeniem pisarza nie zawsze: towarzyszą samokontrola. I to odbija się dzo wyraźnie na konstrukcji powieści. Wielorakość wątków urywających się, nie wnosiących nic nowego, nie uzasadniających takich czy innych postaci, zamęca zaciętną linię konstrukcyjną książki. Zawsze odpowiednia proporcja ła i zdarzeń ilustrujących tezy ła powoduje z jednej strony, padowość sylwetek, z drugiej zaś tematycznie wyraźnie zubożają

braku samokontroli wynikają z uproszczenia sytuacji i nie zawżusne ich rozwiązywanie, co najalniej odbiło się na obrazie funkcjonowania zaczątków spółdzielczości dukcyjnej w gromadzie wiejskiej. Czajęcicach bowiem najistotniejszą dalszych losów wsi sprawy z ejów spółdzielni produkcyjnej eją się „za sceną”. Sprawa Marcina oderwana jest od wewnętrznych ejów spółdzielni. Podłość kulaków a nie wspólne życie wsi spółdzielni i jej trudne lecz niewątpliwie agnacja są argumentem na rzecz wyh form współżycia ludzkiego. Niezależnie od poważnych zastrzeżeń recenzenta pod adresem „Sprawy Marcina Piechoty” należy stwierdzić, że w porównaniu z „Opowieścią o moim ojcu” — powieścią stała, która opuścili rodzinne Czajęcice, żyją w mieście, najpełniej i najlepiej wypada właśnie Wiktor. Na jego dojrzałość społeczną wielki wpływ wywiera służba wojskowa. W nowym ludowym wojsku przeżywa Wiktor wspaniałą, socjali-

Józef Rurawski

Do Czytelników i Korespondentów

Zwracamy się do naszych Czytelników i Czytelników z gorącym apelem o wzięcie udziału w dyskusji na temat życia i roli dzisiejszej kobiety na wsi, z apelem stworzenia poprzez listy i korespondencje z terenu wizerunku nowej kobiety polskiej na wsi, obrazu możliwie pełnego, obejmującego także i przede wszystkim element stawania się, element walki o „nowe” w życiu wsi. Artykuły, listy i korespondencje na ten temat drukować będziemy jako głosy w dyskusji w następnych numerach „Wiś”.

REDAKCJA

*) Zofia Dróżdż-Satanowska: „Topiela. Tom I. „Wiedza” Warszawa, 1948. Tom II „Książka i Wiedza”, Warszawa 1951, Tom III „Książka i Wiedza”, Warszawa 1951.

*) Jan Koprowski. „Sprawa Marcina Piechoty. Ludowa Spółdz. Wydawnicza, Warszawa, 1951. Str. 192.

JAN HUSZCZA

TRAKTORZYSTKI

(Fragment opowiadania)

— Żeby tak raz kiedy biegi rozpombowa... — mówił, marszcząc wcale okazały nos, brygadista Puchala. — A wtedy dziewczynę... flu z powrotem do Okręgowej Ekspozytury... — gwizdał i wykonał szeroki ruch ręką.

Puchala przywiózł sprawozdanie z ostatniej pięciodniówki. Jego brygada, orze, sieje i bronuje w dwóch obok siebie położonych spółdzielniach. Jest z niej zadowolony, chłopcy starają się i tylko ta Anna Trzeciak stanowi zawadę w osiąganiu wyników. Gdyby nie ona, to na zakończenie sezonu brygada mogłaby być może nawet pierwsza.

— I służ jej... i pomagaj... nawet wodę na noc spuszczać... a korzyści z niej tyle, co z capa mleka... Kobięta, żeby ją dunder swisnąć! My, kobjeeci... — przedrzeźnia Puchala w czasie, gdy dyspozytor sprawdza rubryki z liczbami. — Jeżeli na przyszły rok znowu dadzą ją do mojej brygady, to lepiej uciec...

Brygadę sta zabiera się i przez podwórko idzie z tymi żalami — nie po raz pierwszy wypowiadany — do dyrektora Sochackiego. Uważa się za jednego z najszybszych ludzi w adamowskim Ośrodku. Podobnie nie niezadowolony może być chyba tylko Kaziemierz, bo u tego znowu pracuje Raciąganka.

Dyrektor prosi śladac, a sam zamyka szczelną drzwi, żeby rozmowa nie doszła do znajdującej się obok sekretarki. Wie bowiem, że Puchala wystąpi z żalami, a sekretarka raczej sprzyja dziewczętom. Wysłuchuje brygadystę, przyciszonym głosem przyznaje mu rację. Na pocieszenie opowiada o tym, że tej zimy otrzymają dodatkowe traktory, w związku z tym zajądzie konieczność sprowadzenia nowych ludzi dla skompletowania jeszcze jednej brygady. Może przy tej okazji da się pozbyć tych dwu traktorzystek...

Tylko... ps! Puchala — z lekką podniesioną naduchu dyplomacją dyrektora, choć niezupełnie przekonany — chce wychodzić, kiedy przez drzwi wsuwa głowę młody, z czarnym wąsikiem Władek Brzeziński.

— Puchala, do telefonu! Twoja Trzeciakówna chce, żebyś do niej jechał! Awaria z siewnikiem... Puchala idzie do telefonu z miną „a co, nie mówięm”. Rzeczywiście, z wlkowskiej spółdzielni dzwoni Trzeciakówna. Puchala szczegółowo wypytuje o przyczynę awarii. Może tam mechanik wcale nie jest potrzebny? Może sami poradzą?.. Trzeciakówna upiera się, że nieodwołny...

Staje na tym, że Brzeziński musi jednak jechać! Wychodzą na podwórko, mechanik przerzuca przez ramie bieżniową torbę z narzędziami, b.ora swoje rowery i ruszają w niebieskawą, złoćącą się łąkami przydrożnych drzew przestrzeń jesienią.

Po kilku razem przejechanych kilometrach, rowerzyści rozstają się. Puchala skręca do Gwizdawy, gdzie ma dwa „Urusy”, na których najbardziej mu zależy, Brzeziński przez drewniany mostek nad ledwo znaczącym się ruczajem — do Trzeciakówny.

Na skraju obsiewanego pola, w zasięgu rozłożystej brzozy stoi traktor z siewnikiem i bronami. Na wół leży na rozestanej na bronie kurtce beztroška Trzeciakówna. Przyczepowego postąpiła po obiad dla siebie, sama czeka boskiego zmiłowania, jak to określił w myślach mechanik.

Okazuje się, że alarm był niezupełnie uzasadniony. Zahaczyła siewnikiem o drzewo, skrzywiła ramę, do której są przymocowane lejki. Zarządziłby temu miejscowy kowal. Można by właściwie sprowadzić na Trzeciakównę służbowe doniesienie, ale to nie jest takie znów wyrażne przestępstwo. Trzeciakówna zaczyna pyskować, że się nad nią znęca ten Brzeziński (raz już coś takiego było) „że jednak kobieta to nie to co mężczyzna, nie tak łatwo poradzi sobie z siewnikiem... Wreszcie, Brzeziński był człowiekiem może aż za bardzo usteplwym... Zachowując pogardliwe milczenie, zabiera się tedy mechanik do obowiązków. Rezygnując z pomocy, sam odczepia bronki, zapuszcza motor i cagnie siewnik do kuzni. W ostatniej chwili wskazuje na traktor i Trzeciakówna...

Tego samego dnia, za ledwie mechanik zdążył wrócić, już wzywają go do Raciąganki... — Przyjechali! — wołała pomowska sprzątaczką Hanka, najpierw zaglądając do pokoju agronomów, potem do biura i buchalterii. Nie przypuszczając na tym, pobięła do dyrektora.

Przyniesiona przez Hankę wiadomość tak Sochackiego wytrąciła z resztek równowagi, że zapomniał na chwilę o swojej bądź co bądź dyrektorskiej godności i wybiegł nawet nie okrywając głowy czapką, choć na dworze był lutowy jasny chłodek, a przymrozek dość skrupulatnie oszkuł kaluże i pokrył krótką szczytną sronu sterzącą nad ulicą gależę drzew.

Wrota były otwarte, na podwórku stała już ciężarówka, z kabiny wyzbrał sofer. Wokół ciężarówki zbierało się nieco ludzi z warsztatów i biura, z poczucia dobrze zrozumianego obowiązku poszczególnych jakiegoś dwa p.eki, którym udało się widocznie dostać na pomowskie podwórko w ślad za samochodem, gdyż

normalnie przechodziło się przez budkę wartowniczą, w której wystawiano przepustki.

Sochacki obrzucił spojrzeniem ciężarówkę i zobaczył w niej cztery rozmaicie opatulone dziewczyny, z których jedna w krótkiej gęsto stebnowanej kurtce i męskiej uszacie już zeskakiwała przez burtę. Niepokój dyrektora osiągnął szczytowego nasilenie. Szybko podbiegł do żywiliwie, choć bez wyraźnego adresu, uśmiechającego się sofera Fabisiaika.

— A gdzie traktorystki? Czemu nie przywieźliście?

Fabisiaik, odrzylowując tylną burtę:

— Przecież widzicie, że przywoziliśmy! Powiedziały, że do nas jadą. Złazcie, dziewczęta!

Sochacki jeszcze nie chciał całkowicie uwierzyć. Aby nie mieć żadnych wątpliwości, zwrócił się do tej, która już przedtem zeskoczyła, niebieskookiej blondynki:

— Traktorystka?

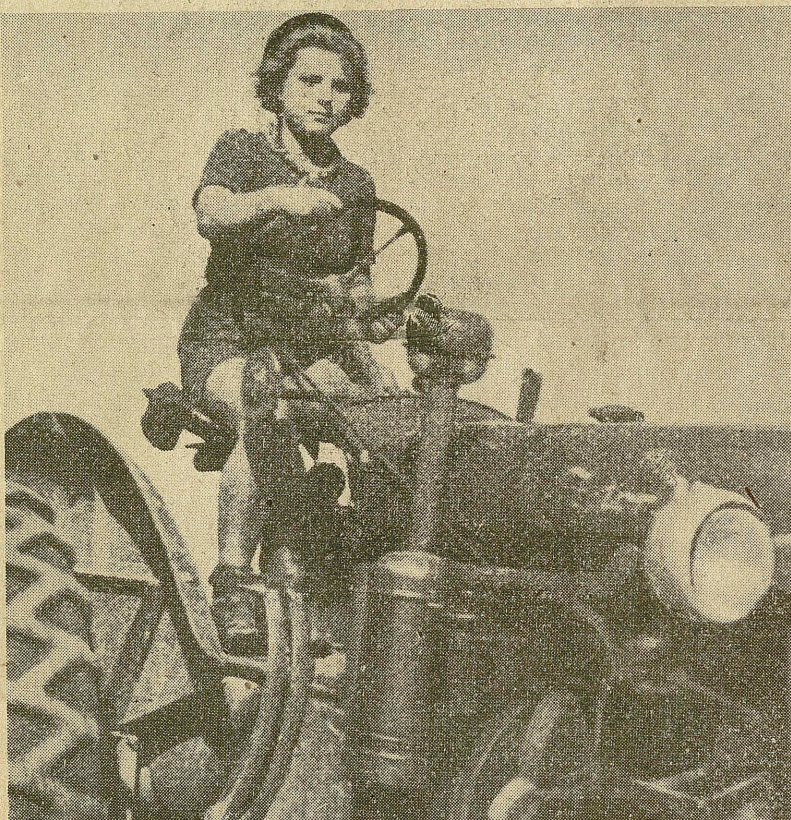
— Brygadystka... Wiesława Grochalówna, a wy? — i wyciągnęła do Sochackiego wywołaną z włóczkowej rękawiczki rękę.

— Jestem dyrektorem — Sochacki podana sobie rękę uściśnął, ale zdawkowo, nadal bowiem był niespokojny i jednocześnie rzeczowy: — Skierowanie do Ekspozytury macie?

Grochalówna, obok której stały już jej trzy koleżanki, wydobyla urzędowy, zaopatrzony w pieczęcie papierkę...

— Precz złudzenia! Ekspozytura zawiodła, zamast przybiegających chłopów na schwał i dzielnego brygadystę, przysyła cztery dziewczyny czy może meżatki, pal je lichu, nie o to przecie chodzi!

Przebrnąwszy przez wstęp skierowania, dyrektor zaczął czytać na głos i przy każdym nazwisku podnosił oczy: Wiesława Grochalówna, to ta... już ją poznał, Kazimiera Pawlak to ta niepokojna... Helena Grzędowska puciołowata, krępa... Zofia Majewska...



Fot. WAF

Nie było więc już żadnych wątpliwości, ale teraz Sochacki najwyraźniej chciał te dziewczyny urazić:

— A karty traktorzystów macie?

Dziewczęta dobrze widocznie zrozumiały ukryte w tym pytaniu nieprzyjane przyjęcie, gdyż wysuwały z węzłków swoje karty w zupełnym milczeniu.

Wszystko to jednak trwało niedługo. W tym samym czasie otaczający ciężarówkę dzielił się różnymi uwagami na temat przybyłych. Wśród tych półgębkiem wypowiadanych uwag najwyraźniej było złośliwych, wyszczuplających Sochackiemu. Wołano:

— Raciąganka, chodź tu, koleżanki do ciebie w odwiedziny przyjechali!

To pierwsze niemiłe spotkanie skróciła Grochalówna:

— Chciałybyśmy się urządzić, macie już dla nas pomieszczenie?

Z grupki wyodrębnił się Brzeziński. Podjął się zaprowadzić dziewczęta do znajdującej się na uboczu, nieopodal sośniaku, chaty.

— Dobrze, idźcie z kolegą — powiedział Wiesia — rzeczy zabierzcie sobie potem... A ja tu się rozejrzę! — i ruszyła w stronę warsztatów. Przyłączył się do niej Puchala oraz jeszcze dwóch traktorzystów.

*

Był marzec. Lód na kałużach nie utrzymywał się już tak długo, co po południu, coraz częściej zalegało zapachem rozmokłej ziemi, na pagórkach wiatr telepał suche łodyżki ze szlorocznych traw, czyniono ostatnie przygotowania do wiosennej orki i siewu, ostrono lemiesz pługów, agronomowie rowerami i pieszo odwiedzali wsię, prowadzili tam długie rozmowy, uważnie przysypywali na dionach siewne ziarno.

W jeden z piątków rozeszła się wieść, iż o drugiej ma się odbyć narada załogi Ośrodka w związku z wiosennym wystąpieniem. Na drzwiach, wiodących do biura i stółki oraz w hali pojawiły się odpowiedniej treści zawiadomienia.

Choć już od kilku dni spodziewano się tej narady, przecież Grochalówna przyjęła zawiadomienie w sposób najwyraźniej niezbyt zadowolony:

— Jak to, dziś ogłosili i już dziś ma się odbyć?... Trzeba było najpierw pomówić o tym z traktorystami, poruszyć brygadę...

Pobięła do Sochackiego:

— Towarzyszu dyrektorze, dlaczego nie wiedzieliśmy wcześniej o tym, że dziś narada?

Sochackiego to pytanie zdziwiło. Cóż w tym szczególnego. Zwykle o naradach zawiadamiano w ostatniej prawie chwili. Powiedział:

— Wczoraj zadzwonili z powiatowego komitetu, żeby dziś... Wczoraj wieczorem ustaliliśmy porządek narady na zebraniu partyjnej organizacji... szkoda, że was nie było (Wiesia była w powiatowym miasteczku, u dentystki)...

— A towarzyszu Zajackowski?!

— Jakże mógł być?! Od trzech dni siedzi w spółdzielniach. Może dziś wróci... A co?

— Uważam, że traktorystki nie są do narady przygotowane.

— Dlaczego? Z referatem wystąpi starszy agronom, omówi zadania dla brygad... podejmie się zobowiązania...

— Właśnie... do przyjęcia zobowiązań trzeba przedtem się przygotować...

— Ale komitet powiatowy chce, żeby to było dziś...

— Trzeba im wytłumaczyć... nie można tego robić na łapu-capu...

Widząc, że niewiele wskóra, Grochalówna ruszyła na piętko, gdzie mieścił się wydział. Zastała tam instruktorkę. Przedstawiła swoje zdanie co do narady. Instruktorka, po namyśle, przyznała Wiesię Raciągankę za pośrednictwem telefonu

— A wyrobiłaś tyle zeszłej wiosny?

Raciąganka zaśmiała się:

— Nawet stu nie wyrobiłam, czego tak na mnie patrzycie?

— To dlaczego podajesz taką liczbę?

— A co to szkodzi?!

— Szkodzi! Nam słów na wiatr nie trzeba...

Ustalono wreszcie zobowiązania Raciąganki w granicach prawdopodobieństwa. Namówiła ją poza tym Wiesia, żeby wezwała do współzawodnictwa... Klimka (miała wciążyć na wątrobie, tego Klimka...).

Bardzo na naradzie śmiano się z wystąpienia Raciąganki, a już najwyraźniej sam Klimek, mimo, iż dodatkowo zobowiązał się przepracować cały sezon bez remontu ciągnika.

Jak się jednak potem okazało, Klimek — może dlatego, że wszystkim to sobie zlekceważył — na pierwszym etapie przegrał, jednak wezwał Raciągankę do współzawodnictwa w okresie zniw. A do Wiesi zaczął odnosić się z szacunkiem i nawet próbował się um-żać nie spotykając się jednak z żadną przychylnością. Tyle tylko osiągnął, że obiecała nie używać przewłiska...

Orka, siew i sianokosy przeszły nie bez pewnych sukcesów dziewcząt, mimo kaprysów Raciąganki i w paru wypadkach Grzędowskiej, której nie podobało się, że Brzeziński zbytby interesuje się Pawlakówną (czyżby zazdrościła?)...

Dość powszechnie zaczęto dziewczęta traktować jak równe. Zmienił całkowicie stosunek do nich Sochacki. Zbliżały się zima...

◆

Już pewien profesor z gdańskiej politechniki znacznie wcześniej zdążył stwierdzić, na czym może polegać ewentualna przewaga dziewcząt, jeśli chodzi o zawód traktorzysty. Dziewczyna jest uważniejsza, łatwiej czy też chętniej unika niepotrzebnego ryzyka, obca jej jest nie kawałerska jazda, która — choć minęły w transporcie i lokomocji czasy koni — przeniosła się przecież na pojazdy mechaniczne.

Wcześniej jednak było powiedziane, że Zosia Majewska lubiła jakiś opacznie pojęty „męski styl”, za który bezskutecznie koleżanki ją besztwały.

W czasie zniw, pewnego wczesnego ranka, gdy obfita rosa trzymała się dłużej niż kiedy indziej na trawie i zbożach, Zosia — zawsze dość skwapliwie wykorzystująca każdą chwilę — postanowiła swoim „Zetorem” — z ramą podorywkową zmienić areal i przejechać od niedokończonych wczoraj zniw do ryżku, aby jeszcze nieco ich urwać dla siewu poplonów. Przypieczony na sнопowiązałkę jeszcze w ogóle się nie zjawiał. Oddzielał ją od tych ryżek cicho szumiący, nieco w tej chwili omglony ruczaj, oprawiony w dość strome jak na tutejszy teren brzegi, połączone drewnianym mostkiem. W pewnym nieznacznym oddaleniu brzegi te łagodziły i nie przedstawiały dla przejazdu w bród żadnej trudności. Niejedną tedy jej koleżanka zastanawiała się nad nośnością mostka i wybrałaby prawdopodobnie drogę okrężną. Ale dla Zosi kwestia ta nie istniała: zmieniła tylko bieg i wjechała na mostek, natychmiast odzyskując się dudnieniem. Trwało to jednak za ledwie chwilę: mostek przełamał się, podpierające go z boków paliki rozejechały się jak nogi w czasie zdradliwej ślizgawicy, traktor spęł na dno ruczaju, na szczytku mostowego przyczółka zatrzymała się tylko rama podorywkowa.

Niestety, nie była to chwila odpowiednia dla badania uszkodzeń ciągnika, jeszcze bowiem wcześniej wyskoczyła z siedzenia Zosia i spadła o jakiś metr od przyczółka traktora na grząski brzeg a częściowo na wodę. Mimo, że nie potulika się, że podrapanie twarzy było przejściowe i powierzchowne, to przecież zwichnęła rękę. Odpełzła od wody z dokuczliwym bólem, który przez kilkanaście minut trzymał ją na ziemi...

W taki sposób Zosia na pewien czas stała się niezdolna do pracy. Musiała również minąć parę dni, zanim usunięto spowodowane uszkodzenia ciągnika.

Ta to sytuacja rozpoczęła w dziewczęńskiej brygadzie traktorowej okres, który w rozmowach Wiesia po dziś dzień nazywa „naszym adamowskim egzaminem”.

Dni były nasyczone upałem, ukryte w krzakach dzbanki z wodą często świeciły dnem.

Zyta były przeważnie wysokie, gęste, chwiejące ciężkimi o wyraźnie zarysowane graniastości kłosa. Wiatr, jeśli się zrywał, to był suchy, przynosił całe fale zapachów, w pobliżu zagónów z hubinem zapachy stawały się aż mdłace. Czasem gdzieś gromiło, ale połączone z ulewą burze dawały szczęśliwie przeciwdziałanie. W krótkich chwilach odpoczynku ludzie szukali cienia drzew, zasypiali — opędzając się od much — na trawie. Zarty polegały na niespodziewanym obławianiu zimną wodą, przy tym nikt się o to nie gniewał.

Kilka dni później, prawie przejrzystej pogody i beznosnych wieczorów zmuszało do pospiechu: wszelka zwłoka czy przestój mogły przyczynić uszczerbek temu urodzajowi, tym dorodnym polom kłosów.

Sнопowiązałki zgarniały żyto wiatraczkami, wiazały i wyrzucały snopki, gęsto, jeden po drugim.

— To z czym chęsz wystąpić? — Ba... że wykonam 140 proc. normy i zaoszczędzę 70 kg ropy!



Fot. E. Goławski

Czas był gorący. Rozumieli to prawie wszyscy. Ludzi, mających ten sam cel — najszybsze zakończenie zniw — łączyło poczucie wspólnej sprawy. Rozrzucone po całym niemal powiecie brygady traktorowe czuły wspólną więź. Podtrzymywał ją nawet buchalter Pzonka, któremu jeszcze parę miesięcy temu wydawało się, że nie może mieć żadnego bezpośredniego wpływu na przebieg pracy, a który w Zagościu zmieniał przeciw kreski na dniówki obrachunkowe. Oto co pięć dni Pzonka rozsyłał do brygad zestawienia osiągniętych przez nie wyników. Dzięki tym zestawieniom wiedziały o sobie prawie wszystkie: ile kto skościł, ile kto wykonał podorywek, gdzie były remonty. Oczywiście, brygady wiedziały wszystko z tym zastrzeżeniem, że nie da się spraw tych bez reszty ująć cyframi, że reszta należy raczej do poetów. Złośliwi utrzymywali, że szczęśliwy pomysł rozsyłania zestawień podsunął Pzonce kierownik Zajackowski. Zapytany jednak o to Pzonka twierdził, że sam na to wpadł. Uśmiechał się przy tym i zacierał ręce z zadowolenia. Cóż, nie ma po co wściabć tu nosa, to niech będzie, że to wszystko stanowi wyłączną zasługę Pzonki.

Wróćmy do wypadku, a raczej do skutków, jakie za sobą pociągnął. Traktory Grochalówny pracowały ostatnio w promieniu jakichś czterech kilometrów od jej „kwatery”, którą sobie obrała w wilkowskiej spółdzielni. Posługując się rowerem, codziennie odwiedzała wszystkie koleżanki, codziennie mierzyla i zapisywała hektary, troszczyła się o przyczepowych, czuwała nad sprawnością ciągników. Nie bez uśmiechu, wywalczyła lepszego, mniej sennego przyczepowego dla Raciąganki. Pomimo zmęczenia, nie wzbysła się zwykłego sobie niedowierzania. Badała ołówek i tawocenie. Była na ogół zadowolona. Prawie jednocześnie koszone zboże spółdzielcze i indywidualnych gospodarzy, umawiających się z Ośrodkiem. Wypadek z Zosią zdarzył się w przeddzień jej przewidywanej przeprowadzki na pola b.iedniaków z Borowiczek, tej wsi, w której coraz poważniej mówiono o potrzebie założenia spółdzielni. Należało tam przeprowadzić zniwa ze szczególną sumiennością (a gdzie tego nie należy robić?), jak mówiła do Zosi: pokazać, co to my... Należało także dbać o terminowe wykonanie, gdyż lada dzień kłosa mogły zacząć sypanie ziarna. I masz babo placebo! Takie nieprzewidziane pokrzyżowanie planów, a i Zosi szkoda, choć może nareszcie odurzyć się swojego „męskiego stylu”...

◆

Po południu tego dnia — na skutek telefonu — zjawiał się na „eshaelce” razem z Brzezińskim kierownik Zajackowski. Grochalówna znajdowała się właśnie przy traktorze Raciąganki.

— Co, córki, słyszała? — uśmiechnął się, mimo zaskokania.

Kiedy indziej Wiesia odpowiedziałaby równie żartobliwie: „wszystko w porządku, tatusiu”. Teraz jednak milczała: przecież wie i rozumie, że „że słyszała”...

Zajackowski zaczął mówić o sytuacji. Dyrektor dzwonił do Ośrodków w sąsiednich powiatach. Nie ma na razie mowy o znalezieniu zastępstwa: taka u wszystkich gorączka! No, a poza tym Brzeziński — który już obejrzał uszkodzony ciągnik — twierdził, że remont potrwa ze trzy dni. Zrywa się kalendarzowy robót, to po pierwsze. Po drugie — i to jest najgorsze — co robić z Borowiczkami i ich sąsiedztwem? Tych przecież w żadnym wypadku nie można zawieść. Oczywiście, mimo wszystko, istnieje możliwość przerzucenia traktora Raciąganki, ale czy na to tak łatwo przystaną spółdzielcy? A jeśli nawet zgodzą się, to ze swoją stratą. „O, proszę was, moje córki, jak to wygląda... tamci z Borowiczek pierwszy raz w życiu mieli mieć zniwa traktorami i co?” — zakończył Zajackowski i zwrócił się do Władka:

— Skocz po Kazię, trzeba się naradzić, o!

„Skłóć” wynosił ze dwa kilometry. Zaszedł motorek „eshaelki”.

Ale już przedtem Wiesia coś zaczynała w głowie układać coraz wyraźniej, nad czymś poważnie się zastanawiała. Teraz jakby coś obliczała, bo nawet i palce wysunięte przed siebie prawej ręki kolejno zginała.

Upał był szczególnie męczący, na niebie nie pojawiał się nawet cień obłoczka. Gdzieś na brzegu ustawiano snopy, w trawie, jakby jedno-

cznie nakręcano dziesiątki budzików, trzeszczały świerszcze.

Wiesia:

— Mnie się wydaje, że jednak... Zajackowski:

— Co jednak?

— „Że my ze wszystkim jakoś damy sobie radę, tylko nam pomożcie...”

— Jak? — Zajackowski był zaskoczony.

Wiesia:

— To przecież tylko przez kilka dni... Mnie się wydaje, że popracujemy nie tylko, jak dotąd, wieczorami, ale i w nocy. Teraz rosa zaczyna się dopiero nad ranem. Wykorzystamy każdą chwilę... Wiesia powiedziała to i przenikliwe spojrzała na Raciągankę: — Jak ty myślisz, Marysiu?

W tym czasie przez pola szedł ktoś bardzo śpiesznie od strony leżących niebieskawą smugą Borowiczek. Był to biedniak Gontarek, niski człowieczek o twarzy jakby całej ściągniętej w zmarszczki. Zbliżał się coraz szybciej, już był przy nich, pełen nieskrywanego, wyraźnego niepokoju. Wiedział dobrze o wszystkim, co dziś zaszło:

— Co z naszym żytem będzie, towarzyszu Zajackowski?

— Co?... No, rozmawiamy o tym...

Ale nie te słowa były teraz najważniejsze. Najważniejsze były te, które Wiesia po raz drugi skierowała do Raciąganki:

— Jak myślisz, Marysiu?

Marysia zaś patrzyła na zaniepokojonego Gontarka. Przypominał jej ojca, którego miała w Kieleczynie na kilku marnych morgach. Podobnie jak jej ojciec, zasługiwał nie na słowa współczucia, ale na pomoc. Była wyjątkowo skłupiona. Powiedziała z roznamiętnieniem:

— Ja mogę pracować i w nocy...

— Potem roześmiała się całą swoją popstrzoną linianiem siemieniem twarzą: — Co tam!...

Wiesia jakby szeroko odetchnęła. Już obłoczek kurzały nad przebiegającym w pobliżu gońcinem zapowiadał przyjazd Władka i Kazi.

Narada trwała krótko. Kazia na wszystko przystała od razu, wyrzekała jedynie na „męski styl” Zosi. Zajackowski powiedział:

— Niech na razie poprawia się jej ręka, o! Potem z nią porozmawiamy!

Gontarkowi nastrój się zmienił. Tyle tylko, że wolałby prawdopodobnie, aby zniw na ich polach dokonali traktorystki. Ale nie zdradził się z tym.

Do głosu doszła znowu Wiesia:

— To znaczy, że za wszystko odpowiada cała brygada. Pracujemy, dziewczęta, jakby nic z Zosią się nie stało, tak?

— Tak!

Teraz jeszcze należało się skomunikować z pozostałymi traktorystkami. Było już jasne, że tej nocy dziewczęta spać nie będą. Posypały się żarciki. Zajackowski oświadczył, iż będzie się w przyszłości uczył prowadzenia traktora, co mu bowiem tu z tego, że zna nieco targacze bawelny, zgrzeblarki, snowniki i inne przedziwne maszyny. Jak się nauczy — podmignął — to zastąpi Raciągankę. Ale ta stanowczo protestowała, choć wiedziała, że to przecież żart z tym zastąpieniem.

Brzeziński miał wrócić razem z kierownikiem do Adamowa po to jednak tylko, żeby za kilka godzin — z potrzebnyymi narzędziami, częściami wymiennymi i instalacją świetlną dla pracy nocnej — zjawić się z powrotem. Ustalono, iż przez te kilka dni będzie przebywać w brygadzie, żeby w razie potrzeby służyć dziewczętom natychmiastową pomocą, tym bardziej, iż Grochalówna oświadczyła, że od czasu do czasu sama będzie zastępować zbyt zmęczone dziewczęta na traktorze.

Jak się okazało, Brzeziński podczas swego pobytu u traktorzystek również znacznie przekroczył granice swoich obowiązków, stwarzając obciążenia pracy. Kosztem snu, niebrał śniać za kierownicą. Była to najczęściej kierownica traktora Kazi Pawlakówny. Zdradzając tę tajemnicę, przyniósł znaczaco oko i powiedzmy do niego:

— Cóż, rozumiejący cię, bracie! Nie ma co, na meża się kierujesz... A nie bądź czasem gnypliem i na weselo nie zapomnij zaprosić!

Rozsyłane po brygadach zestawienia Pzonki wskazywały na to, iż nadal wszystkie przebiegały sprawnie, nie mówiły one jednak o tym, jak to się dzieje.

Brygada Wiesi Grochalówny zniwa przeprowadziła tak, jakby nie było żadnego wypadku z Zosią. Nie Wiesia, Kazia, Hela, Marysia, ale brygada.

Jan Huszcza

JAN GITLIN

Z DZIEJÓW WALKI O POKÓJ

PRZED każdym nowym etapem zbrojeni i agresji, imperialiści przysyłają armaty gałązki oliwne. Zdrada przywódców pravicowych partii socjalistycznych, którzy w momentach decydujących o wojnie i pokoju, zaświadcza, że widzą tylko gałązki oliwne, nie zaś armaty, pomaga dyplomacji imperialistycznej wygrać w pewnym stopniu atmosferę tej fata-morgany pokoju.

Ale od 30 lat ta polityka jest demaskowana przez Związek Radziecki. Gałązka oliwna straciła na sile oszukawczej. Z chwilą pojawienia się państwa robotników i chłopów, mocarstwa imperialistyczne nie były już w stanie zbroić się z takim cynizmem i sztykować się tak jawnie do nowego podziału świata. Wobec odsłaniania ich zamiarów przez dyplomację radziecką, mocarstwa imperialistyczne musiały się godzić na dyskusję o rozbrojeniu. O wykrętach i matactwach tych mocarstw mówi historia konferencji rozbrojeniowych, historia 30-letniej walki Związku Radzieckiego o pokój.

Fundamentem polityki zagranicznej Związku Radzieckiego jest dekret z dnia 18 listopada 1917 roku. Dekret ten — pierwszy, historyczny akt władzy radzieckiej, proponował wszystkim narodom i wszystkim rządów natychmiastowe zawarcie paktu demokratycznego pokoju.

Po raz pierwszy w historii, masy pracujące i postępowi ludzie świata ujrzeli konkretne możliwości spełnienia swoich odwiecznych dążeń: osiągnięcia pokoju i wszystkich korzyści z niego płynących, przede wszystkim rozwoju ekonomicznego i kulturalnego. Miliony ludzi pracy, bez względu na przekonania polityczne, stały się gorącymi zwolennikami pokojowej polityki Związku Radzieckiego, a jego dekret o pokoju, stał się programem politycznym dziesiątków milionów ludzi ze wszystkich krajów świata.

O ile konferencje rozbrojeniowe przed powstaniem Związku Radzieckiego — chociażby pierwsza w świecie podobna konferencja w Hadze w 1899 roku — miały na celu zabezpieczenie podziału świata na strefy wyzysku poszczególnych państw imperialistycznych przez inne państwo imperialistyczne, o ile propozycje zgłaszane na tych konferencjach, jak na przykład ograniczenie kalibru broni i inne, tym podobne pół- i ćwierć-środki, zadawały „humanitarne ambicje” mieszczaństwa i inteligencji, o tyle konferencje rozbrojeniowe, z chwilą uczestnictwa w nich Związku Radzieckiego, jako reprezentanta mas pracujących świata, nabrały zgoła innego charakteru: walki o prawdziwe rozbrojenie, o prawdziwy pokój, jako program, którego domagały się szerokie, świadome masy wszystkich krajów świata.

Obóz imperialistyczny znalazł się od razu w defensywie. Nie chcąc się zgodzić na propozycje radzieckie, ale obawiając się postępowej opinii świata, która stanowczo wypowiadała się przeciwko wojnom, zaczęła maskować się, udając zwolenników, właśnie pokoju.

Dyplomacja radziecka przedstawiała konkretne plany rozbrojenia i propozycje paktów pokoju: równocześnie demaskowała politykę imperialistów na zlecenie których przywódcy pravicowych partii socjalistycznych używali hasła pokojowych, niejednokrotnie celowo zbliżonych do hasła radzieckiego.

Pierwszą konkretną propozycją radziecką, idącą w ślad za hasłami pokojowymi Związku Radzieckiego, była akcja podjęta po zadaniu ostatecznej klęski wojskom interwencyjnym przeciwko Związkowi Radzieckiemu. W dniu 10 kwietnia 1922 roku, na konferencji w Genewie, Czerwony, radziecki komisarz spraw zagranicznych, przedstawił propozycję ograniczenia zbrojeń, uchwalenia zakazu stosowania gazów i wszelkich środków masowej zgłady skierowanych przeciwko ludności cywilnej.

Państwa imperialistyczne, pamiętając słowa generałów niemieckich Schlieffena i Clausewitza o nowożytnej wojnie, w której „terror zastosowany wobec ludności cywilnej jest koniecznym elementem do osiągnięcia zwycięstwa”, i zamierzając zastosować ten „środek” przeciwko Związkowi Radzieckiemu, nie chcieli się oczywiście zgodzić na przyjęcie tych propozycji.

Polityka Churchilla i Curzona — głównych kowali w kuźni anty-radzieckiej — wpływała nadal na cbszernio-kapitalistyczne rządy krajów sąsiadujących ze Związkiem Radzieckim, a sposobnych na bazy wypadów do przyszłego ataku na Kraj Ra.

Celem niewzbudzenia nieufności w Związku Radzieckim, Anglia i Stany Zjednoczone pozwoliły ty- państwu przyjąć zaproszenie Związku Radzieckiego — jednak nie mniej jak po trzech miesiącach rozmyślań — na konferencję pokojową, zwołaną do Moskwy na grudzień 1922 roku. Związek Radziecki pragnął bowiem przynajmniej osiągnąć porozumienie z państwami z nim sąsiadującymi.

Po wielu tygodniach narad z rządami obu państw imperialistycznych, które wciąż podsuwały delegacjom państw bałtyckich nowe wykłady dla odrzucenia propozycji radzieckich ograniczenia zbrojeń, delegacja polska zaproponowała w imieniu delegacji Finlandii, Estonii,

Łotwy i Litwy, aby Związek Radziecki zawarł z tymi państwami pakt o nieagresji i aby wszelkie inne propozycje dotyczące się rozbrojenia, odesłać do „komitetu rzeczoznawców”. Związek Radziecki, który z niektórymi z tych państw zawarł już uprzednio pakt o nieagresji, wyraził zgodę na zawarcie podobnych paktów z pozostałymi państwami bałtyckimi z tym jednak, że przed ich podpisaniem odbędzie się publiczna konferencja celem omówienia dotychczasowych wyników obrad. W odpowiedzi delegacja polska opuściła salę obrad... Tak się skończyła druga próba Związku Radzieckiego zawarcia porozumienia o rozbrojeniu.

Bankructwo interwencji przeciwko Związkowi Radzieckiemu zaostriżyło walkę mocarstw imperialistycznych o tak zwane „sfery wpływów”, to jest o nowe rynki zbytu, źródła surowców i drogi strażące do nich prowadzące. Ta polityka oznaczała nowy wysięg zbrojeń. Jednak żądanie wyeliminowania niebezpieczeństwa nowej wojny było tak silne i powszechne, radzieckie propozycje rozbrojenia zdobyły tak wielkie poparcie w masach pracujących świata, że na 6 sesji Ligi Narodów w 1925 roku postanowiono zwołać pierwszą światową konferencję rozbrojeniową, z udziałem Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych, nie będących członkami Ligi Narodów.

Konferencja ta rozpoczęła się w maju 1926 roku. Rozstracono na nią wiele miesięcy bezowocnych narad. Związek Radziecki proponował zniszczenie sprzętu wojennego, fabryk przemysłu wojennego i rozwiązania sił zbrojnych, tak aby narody musiały rozstrzygać wszystkie problemy tylko pokojowymi środkami. Delegat brytyjski, lord Cushtend, zapytał cynicznie: „Jaki to dramatyczny pospółch spowodował ten projekt?”

W rok po rozpoczęciu tej konferencji, delegacja radziecka w specjalnie przedłożonym memorandum zwróciła uwagę Ligi Narodów, że alianci zwiększyli swoje siły zbrojne o milion sto osiemdziesiąt tysięcy żołnierzy i że ich wydatki na zbrojenia wzrosły trzykrotnie w porównaniu z rokiem 1925.

Przedłużanie tej konferencji miało na celu dokończenie zakulis-

wych targów za udział w tworzeniu „piersi” przeciwko Związkowi Radzieckiemu, sformowanie którego miało być zakończeniem konferencji rozbrojeniowej. Tę nową grę anty-radziecką prowadził Departament Stanu, przejmując w ten sposób od Anglii inicjatywę przygotowania agresji przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Pierwsza w świecie ogólna konferencja rozbrojeniowa, zamieniła się więc w warsztat nowej wojny i zakończyła zawarciem sławnego „Paktu Kelloga” w sierpniu 1928 roku, podpisanym przez wszystkie państwa kapitalistyczne, włączając odbudowywane Niemcy i faszystowski rząd polski. O tym pakcie, Litwinów powiedział: „Było i jest oczywiste, że zamiarem inicjatorów tego paktu było izolowanie Związku Radzieckiego i przygotowanie przeciwko niemu wojny.”

Pakt Kelloga był więc nową wielką konspiracją imperialistów w okresie międzywojennym przeciwko Związkowi Radzieckiemu i przeciwko setkom milionów ludzi popierających jego politykę pokojową.

Niemcy, Japonia i Włochy czuły się pokrzywdzone przez ostatni podział świata kapitalistycznego, zwany „Pokojem Wersalskim”. O ile jednak Niemcy były już przedtem odbudowywane przez kapitał anglo-amerykański, o tyle od chwili zawarcia Paktu Kelloga, one stały się ważnym ogniwem w anty-radzieckiej polityce państw imperialistycznych.

W 1929 roku świat kapitalistyczny został ogarnięty przez największy kryzys ekonomiczny. Nastąpiła dewaluacja funta szterlinga i innych, zależnych od niego walut. W ciągu pierwszego miesiąca po dewaluacji, banki amerykańskie zainwestowały w krajach zachodnich 330 milionów dolarów. Bezrobocie, strajki polityczne i ekonomiczne, walki robotników z wojskiem były na porządku dziennym. Kryzys trwał do 1933 roku. W Niemczech, Hiszpanii i Francji faszysty szykowali się do ujęcia władzy na rzecz wielkich monopolistów, którzy zlecili im uśmierzenie fali rewolucyjnej. Mówiono o „rewizji” Traktatu Wersalskiego na rzecz Niemiec, lub o cichej zgodzie aliantów na jego pogwałcenie przez Niemcy, jako cenę za ich udział w wojnie przeciwko

Związkowi Radzieckiemu. Liga Narodów wykazywała swoją chroniczną niemoc nie będąc w stanie rozwiązać ani problemów odszkodowań wojennych, ani kolonii, rozbrojenia itp. Japonia napadła na Chiny przy akompaniamencie potoku słów w Lidze Narodów o pokoju i poszanowaniu praw suwerennych narodów... W czerwcu 1929 roku, Departament Stanu uczynił następny krok umożliwiający Niemcom udział w przygotowywanej wojnie: uchwalono amerykański projekt zwany „Planem Younga”, który praktycznie zwalniał Niemcy od placenia odszkodowań wojennych. Po wejściu w życie „Planu Younga” Niemcy wydały na zbrojenia 827 miliardów marek w porównaniu z 490 miliardami w 1925 roku... Nowe memorandum radzieckie skierowane do Ligi Narodów, wskazywało na fakt, że w dobie szalejącego kryzysu, bezrobocia i głodu, rządy krajów europejskich wydają na zbrojenia 524 miliony funtów szterlingów i że cały świat kapitalistyczny wydaje na ten sam cel 890 milionów funtów.

Związek Radziecki w tym czasie zawarł natomiast szereg paktów o nieagresji z państwami bałtyckimi, bałkańskimi i Francją, olbrzymi wzrost naporcia dziesiątków milionów ludzi we wszystkich krajach dla pokojowej polityki radzieckiej, olbrzymi wzrost ruchów wyzwolenych w krajach zależnych i kolonialnych, a przede wszystkim zwycięskie ukończenie pierwszej, historycznej pięciolatki.

Właśnie zwycięskie ukończenie pierwszej pięciolatki i rozpoczęcie drugiej oraz szybkie przemysłowe Związku Radzieckiego, uprzytomniło obóz imperialistyczny, że wzrost ruchów wyzwolenych w krajach zależnych i kolonialnych, oraz olbrzymia solidarność mas pracujących i inteligencji postępowej krajów kapitalistycznych z pokojową polityką Związku Radzieckiego, obóz imperialistów zdecydował, że czas przyspieszyć przygotowania do wojny przeciwko proletariackiemu państwu. W związku z tym zaszła potrzeba powtórnego przykrycia armat gałązkami oliwnymi, w formie wyrażenia zgody na nową konferencję rozbrojeniową w latach 1932—33.

D. c. n. Jan Gitlin

SEWERYN SKULSKI

Polemizuję z delegatem amerykańskim

I. Muratow, tak zaczyna swoją swietną „Opowieść bukowinśką”, zamieszczoną w październikowym numerze „Literatury Radzieckiej”:

„Dobrze byście zrobili, towarzyszu, gdybyście opisali wszystko, co wam opowiem o swoim życiu. Tylko nie myślcie, że mam się za jakąś wybitną osobistość, albo, że chcę być sławnym — nie! Po prostu mój życiorys może wielu ludzi zaciękać, bo mi się naciępało za bojarów rumuńskich i czegoś tylko nie zaczął przez pięćdziesiąt cztery lata, zanim się prawdziwego życia doczekałem.

Dawno mi przyszło do głowy opisać swoje życie, już kiedy do naszego kołchozu przyjeżdżała delegacja amerykańskich związków zawodowych. Ludzie byli niby porządni: przeciwko podżegaczom wojennym występowali, przeciwko bombie atomowej. U nas im się spodobało: i gospodarstwo kołchozowe i ludzie... Tylko nie wszystko do gruntu zrozumie.

Jeden z nich zwrócił się do mnie: — Mówicie, mister Karpiuk, żeście wszystko osiągnęli dzięki temu, że was wychowała partia komunistyczna. Dla mnie, darujęcie, to tylko frazes...

Styszeście?... I zaczął mi dowodzić, że sam człowiek, skoro jest silny i wytrwały, może się we wszelkich warunkach dobić szczęścia.

Wtedy mi się właśnie przypomniało, iż sam kiedyś byłem zdania, że o własnych siłach mogę szczęście znaleźć...

I taka mnie chęć wzięła wobec całego świata, wobec całego ludu robotniczego, opowiedzieć o swoim życiu, jak radziecka nasza władza i bolszewicka partia zrobiły ze mnie człowieka, taka mnie chęć wzięła, towarzysze, o tym opowiedzieć, żebym się chyba wspiął na szczyt karpacki jak na mównicę i zaczął wszystko po kolei.

Widocznie Tanasy Karpiuk nie był ani silny ani wytrwały, skoro przez lat przeszło pięćdziesiąt, nawet i w takich warunkach, jakie panowały na Bukowinie pod bojarami rumuńskimi, a poprzednio pod władzami austriackimi, do szczęścia się nie dobił! Tak sądził delegat amerykańskich związków zawodowych, który miał krótką pamięć: wiedział on przecież o tym, że w Ameryce, gdzie są niby takie wspaniałe warunki do znalezienia szczęścia dla silnego i wytrwałego, jednak miliony ludzi mra z głodu. Tak sądził delegat amerykański, ale my sądzimy inaczej.

Tanasy Karpiuk, chłop z Bukowiny, siedzi na „swoim”. — „Swoje” to lepianka, psia buda, z której Tanasy wychodzi na zarobek, jako najemnik do bogacza, gdzie ciężko pracuje za liche wynagrodzenie. Tanasy widzi niesprawiedliwość i wyzysk, widzi zdradę bogaczy Ukrainiec, którzy dla pozyskania rumuńskiej władzy bojańskiej podają się za Rumunów.

Tanasy w międzyczasie poznaje bliżej Bernika, najbardziej znanego biedocię wyzyskiwanej w okolicy Wyżynówki, komunistę, przesładowanego i więzionego przez władze burżuazyjne Rumunii.

Tanasy Karpiuk nie był dość silny

i wytrwały, jak sądził delegat amerykański, aby w warunkach wyzysku bojańskiego bogaci się, ale bogacił się na prawdę o życiu w Związku Radzieckim. Kocha on coraz bardziej swoją wielką wolną Ukrainę, na której w bród chleba i swobody, a tu na Bukowinie, na jego, kibla kroków liżącej działce, marna kukurydza wyżyć nie daje.

Kulak, wyzyskiwacz biedoty huculskiej, dowiaduje się, że Tanasy marzy o chacie, robi się „dobry” i wytku mu pieniądze, że zbierze ludzi i zrobi coś dla niego. — Jak to tak, bez procentu, — myśli sobie Tanasy. — Co za dobra dusza w tej pijawce. Tak bez procentu biednemu chce pomagać! Tanasy odrzuca jednak „współludźmi” kulaka. Okazuje się, że kulak wyraźnie chciał go zrobić łamistrajkiem w swoim tartaku.

Wreszcie kiedyś Tanasy zapoznaje się z treścią ogłoszenia na parkanie ciekawym: „Kto chce zarobić dużo pieniędzy, niech jedzie do Ameryki”. Tanasy się ludzi, jedzie do Ameryki, powraca jednak bez milionów, tak goły jak wjechał, jedynie spracowany i więcej przynębiony. W tym czasie w Tanasym rośnie świadomość klasowa i już nie tylko pragnie takiego życia na Bukowinie, jakie jest w Związku Radzieckim, ale idzie z innymi na tajne zebrania, gdzie się omawia przyszłą walkę o władzę ludu.

Następuje okupacja hitlerowska Bukowiny, terror szaleje, armie hitlerowskie poszły w głąb Związku Radzieckiego, ale Tanasy i biedota ani na chwilę nie przestają wierzyć, znając naród Związku Radzieckiego, że tam hitlerizm doczeka się sromotnej klęski.

Piękne, przemawiające do uczuć są fragmenty opowiadania. Wieści z dalekiej Ukrainy i nielegalny organ Komunistycznej Partii Rumunii „Scanteia” (Iskra), prawdziwe wieści o upadającej potęgę hitlerizmu. Kordony burżuazyjnej policji konnej i pieszej okazały się niczym, gdy naród z okolic Wyżynówki parł nad Czeremosz, gdy się wzięła rozszala, że na moście już nie polski jaśniepański, ale żołnierz Armii Czerwonej stoi na straży. Czapki leciały w górę, tylko kulacy posmutnieli. Pogrom hitlerizmu dał wolność Bukowinie. I tu rozpoczyna się nowa walka o przebudowanie gospodarki Bukowiny. Ci, których wychowywał partia i Stalin, garnęli się do pracy zespolowej, ale byli i niedowierzający. Traf chciał, że w roku zakładania kołchozów, przyszła na Bukowinę posucha. Po wsiach wyczołczyli się żebracy i żebraczki, głosząc, że siedem lat będzie suchych, jeżeli ludzie pójdą do kołchozów. Pomimo posuchy, na polach kołchozowych dzięki głębokiej orce zbory były daleko lepsze niż na ziemi indywidualnych gospodarzy.

Słusznie Bernik powiedział, że to był najlepszy nasz agitator w sprawie wzniesienia podaż z prośbą o przyjęcie indywidualnych gospodarzy do kołchozu. Tak było. Syn Tanasego, Semenکو już był traktorzystą. Orząc pole kołchozowe, po dojechaniu do pola gospodarza indywidualnego,

traktorem zwracał, a w tym czasie właściciel tego gospodarstwa wołał: — Hej tam. Hej! prozę traktora nie zwracać, orzcie i moja ziemia. Ja jutro wosno podanie o przyjęcie mnie do kołchozu”. Tak samo uczynił drugi i trzeci. Nikły urodzaj kukurydzy w indywidualnych gospodarstwach, pomoc chlebową kołchozników i pomoc władzy radzieckiej gładzącej gospodarzom, nauczyły indywiduálnych, że w kołchozie nie tylko więcej chleba, ale tam także wychowuje się lepszego, nowego człowieka.

„Opowiadanie bukowinśkie” I. Muratowa to nie fantazja. To rzeczywistość czasów minionych i dzisiejszych. Autora cechuje naturalna prostota. Język jego jest tak swojski i bliski, jak jest swojski i bliski nam to życie, pełne walk o szczęśliwy byt i ludzkie prawa gniebionych mas. Partia bolszewicka, jeszcze na długo przed ustaleniem władzy radzieckiej na Bukowinie, wychowywała tu człowieka, przygotowywała go do wielkich zadań budownictwa nowego życia. Ludzie z Wyżynówki na Bukowinie, a także Wyżynocki było każde sioto, przekonali się, że tylko władza radziecka jest naprawdę realną podstawą do uzyskania własnego szczęścia w życiu, a nie każdy system, jak mniemał delegat amerykańskich związków zawodowych.

W opowiadaniu Muratowa widać tę szczerść ludzi, jaka nam dziś jest niezbędna w procesie socjalizacji naszej wsi. W Karpiuku, Berniku i innych widzimy dobroć ludzką, tę wielką umiejętność rozumienia spraw i ludzi. Kołchozy na Bukowinie nie powstały drogą propagandy, powstały drogą faktów i ludzkich czynów.

Ładnie pisać to jeszcze nie dosyć. Dla naszych debiutantów „Opowieść bukowinśką” winna zostać szkołą pisania, bo wyraźnie uczy, jak iść z masami w nowe socjalistyczne życie, którego podstawowym uniwersyte-tem była i jest bolszewicka partia z Leninem i Stalinem na czele.

Miesiecznik „Literatura Radziecka” spełnia wielką rolę w poznawaniu formy, w poznawaniu ogniw łączących radzieckiego p.sarza z masami ludowymi. Widzimy tu, jak kształtują się jednostki pisarza z ludem. Nie sposób nie powiedzieć, że w układaniu się nowego życia socjalistycznego, w Związku Radzieckim i w krajach demokracji ludowych, wpływ twórczości pisarza radzieckiego jest wszędzie wielki i widoczny w wychowywaniu nowego człowieka. „Opowieść bukowinśką” posiada nie mniejsze walory od „Autory Polnoocy”, „Światła nad ziemią”, „Kawaiera Złotej Gwiazdy”, „Daleko od Moskwy” i innych. Wszędzie uporyczywa i pełna walka o wielkie zwycięstwo ludu i entuzjazm nowego życia.

Ludzi z opowieści Muratowa żadne złości nie dziła po przyjęciu prawdziwej wolności. Tak narodów świata nie nie będzie dzielić a wszystko łączące dla wspólnego szczęścia, po nastaniu wolności, po zniesieniu źródła zła — systemu gwałtów i wyzysku.

Seweryn Skulski

Wszechzwiązkowa konferencja radzieckich przekładowców

Po moskiewskich naradach, o których pisałem niedawno, odbyła się znowu w Moskwie pierwsza wszechzwiązkowa konferencja radzieckich przekładowców.

O potrzebie takiej konferencji świadczy ciągle wzrastająca ilość przekładów z języków obcych na rosyjski i na odwrót. Wielki rozkwit radzieckiej kultury pociągają za sobą konieczność wymiany w zakresie dóbr literackich między narodami, zamieszkującymi pierwsze w świecie państwo socjalistyczne. W olbrzymich nakładach, w tłumaczeniu na bratnie języki ukazały się dzieła klasyków rosyjskich oraz najwybitniejsze książki radzieckie. Puszkin rozszedł się w 80 językach w ilości 60 milionów egzemplarzy. Gorki został przełożony na 71 języków i osiągnął nakład 61 milionów egzemplarzy. Majakowski miał dotąd 17 milionów egzemplarzy w 49 językach. Fiediejewa przetłumaczono na 55 języków w nakładzie 9 milionów egzemplarzy. Ogółem w jednym tylko roku 1950 przełożono — 1345 pozycji literackich na 93 języki.

W warunkach tak bogatej i wielostronnej działalności przekładowców powstaje problem zasadniczy: jak tłumaczyć, aby zachować narodową formę oryginału, oddać wierne tekst, przekazać bogactwo indywidualnych rysów tłumaczonego pisarza?

Omawiana konferencja była pierwszą ogólnozwiązkową radziecką naradą, poświęconą tym zagadnieniom.

Przewodniczył Tichonow. Referat o przekładach z prozy wygłosił J. Lebiedziński, o tłumaczeniu wierszy mówił L. Pienkowski. Na temat zalet i braków przekładów na języki narodów ZSRR wypowiadali się M. Ryłski, T. Achumian, A. Banga, L. Klimowicz, M. Ibrahimow, N. Zarian, L. Leonidze i 47 innych pisarzy.

Pierwszy referent, J. Lebiedziński, uznał konieczność współpracy tłumacza z pisarzem. Bez tego przekład „nie wyjdzie”: będzie martwy, bezduszny. L. Pienkowski nawoływał przekładowców, aby aktywnie uczestniczyli w kulturalnym i społecznym życiu narodowościowym republik, których literaturę tłumaczą. Trzeba znać historię narodu, życie ekonomiczne, kulturę i obyczaje. Przekład poetycki, zdaniem Pienkowskiego, nie powinien przerażać tłumaczonego poety, a zarazem musi być wolny od dosłownej ośchłości. M. Ryłski podkreślił rozmach i zakres prac tłumaczeniowych z języka ukraińskiego. T. Achumian napomknął bezduszny „zarobkowy” stosunek tłumacza do oryginału. Jeśli dzieło nie odpowiada danemu tłumaczowi, nie może być przez niego tłumaczone. M. Ibrahimow wypowiedział słuszną myśl, że nie wszystko należy tłumaczyć. Dobry przekładowca selekcjonuje twórczość oryginalną: umie wybrać utwory najbardziej typowe, artystycznie dojrzale.

P. Antokolski mówił o konieczności przyswojenia sobie wniosków, wypływających z zadań tłumacza w świetle prac językoznawczych Stalina. Ponieważ wystąpienie Antokolskiego miało miejsce najpierw na moskiewskiej naradzie przekładowców i pisałem o tym niedawno, obecnie nie będę do słusznych wypowiedzi Antokolskiego powracał. Podkreślił tylko, że zebrani z aplauzem przyjęli zasadnicze wywoły świętego poety, że zasadniczym podstawowym narzędziem przekładu jest myśl, która przyobleka się w narodową językową formę.

Dyskusję podsumował sekretarz generalny Związku Pisarzy Radzieckich Aleksy Surkow, który powiedział m. inn.

„Praca przekładowców, mająca zasadniczo ważne znaczenie jako środek jednoczący naszą wielonarodową literaturę, nie nadaje się do gigantycznej działalności wydawnictw. Spójniamy się w zakresie rozpracowania zasad i podstawowych tez artystycznego przekładu. Nie została opracowana teoria przekładu. Uogólnienie trzydziestoletniego doświadczenia radzieckich przekładowców sprowadza się do chałupniczych metod. Takie dzieła z zakresu teorii przekładu jak napisane przed wielu laty książki K. Czukowskiego i A. Fiedorowa bez nadziejnie zesterowały się tak z powodu materiału przekładowego jak i wielu podstawowych koncepcji. Te dzieła nie ogarniają tego wielkiego kręgu problemów, jakie stawia przed naszą literaturą samo życie. Stan obecnej pracy przekładowej znajduje się w ostrym kontraście do twórczego rozwoju braterskich literatur.”

Surkow wystąpił przeciw wszelkiej kampanijności w pracy tłumaczy, zażądał dobrej znajomości języka tłumaczonego i zaproponował w tym celu wprowadzenie nauki języków narodów ZSRR do Instytutu Literackiego im. Gorkiego, kształcącego młodzież. Każdy pisarz radziecki — mówił Surkow — powinien przoc własnego języka ojczystego znać dobrze jeden z języków narodów ZSRR.

Aczkolwiek konferencja była poświęcona sprawie tłumaczeń z języka rosyjskiego na języki narodów ZSRR i na odwrót, a więc nie omawiała przekładów np. z języków krajów demokracji ludowej, warto jednak przy okazji wspomnieć w

obecnym felietonie o naszych książkach, ukazujących się w języku rosyjskim.

Państwowa Biblioteka Literatury Obcej w Moskwie posiada wykaz bibliograficzny, z którego wynika, że blisko 300 pisarzy polskich zostało przetłumaczonych na język rosyjski i cieszy się w Związku niezmierną poczytnością.

Warto przypomnieć, że postępowe koła Rosjan dość wcześnie popularyzują naszą literaturę. Pierwsze przekłady ukazują się w Rosji już w 17 wieku. Ten związek rozszerza się i zacieśnia z czasem. Dekabryści pierwsi oceniali wielki talent Mickiewicza. Puszkini tłumaczyli autora „Grażyny”. Demokraci rosyjscy, Heren i Czernyszewski także znają literaturę polską.

Obecnie przekład z polskiego u- macnia sojusż Polski Ludowej z ZSRR, służy sprawie przyjaźni.

Klasyki ukazują się nakładem Goslitizdatu (Państwowego Wydawnictwa Literatury Pięknej). A więc w roku obecnym wyszedł tom pism wybranych I. Krasieckiego, który objął bajki, satyry, poematy i jego największego poety polskiego drugiej połowy 18 wieku. Jeszcze w roku 1948 rozpoczęło pracę nad pięciotomowym wydaniem arcydzieł Mickiewicza. Prócz poezji edycja radziecka zawierać będzie publicystykę redaktora „Trybuny Ludów”. Wszystkie przekłady zostały na nowo dokonane, wychodzą spod pióra najlepszych radzieckich poetów i tłumaczy. Niebawem pojawią się dzieła wybrane Słowackiego, którego niedawny jubileusz obchodzono był uroczysto i w Polsce i w Związku Radzieckim.

Wiersze Marii Konopnickiej ukazywały się w obszernym jednatomowym wydaniu ze wstępem i komentarzami. Eliza Orzeszkowa tłumaczona i przed Rewolucją na język rosyjski, doczekała się nowych przekładów: dwutomowego zbioru nowel i powieści.

Z Prusa przetłumaczono na nowo: Łalkę, Placówkę, Faraona i drobne opowiadania. Wydano „Stara baśń” Kraszewskiego. Sienkiewicz reprezentowany jest „Krzyżakami” oraz wyborem opowiadań. Przetłumaczono świeżo „Chłopów” Reymonta i „Komorników” Orkana. Z dorobku zeromskiego wydano „Ludzi bezdomnych” i opowiadania.

Wybór opowiadań polskich z 19 i 20 wieku zawarty został w wydawnictwie p.t. „Polska nowela”. Z literatury polskiej międzywojennej przetłumaczono „Kordiana i chana” Kruczkowskiego.

Trzeba podkreślić racjonalność podania polskiego dzieła czytelnikowi w ZSRR. Wstęp albo posłowie informują o utworze, zapoznają z pisarzem polskim na tle jego czasu.

Wydaje mi się, że taka metoda godna jest naśladowania i u nas w zakresie tłumaczeń z klasyki obcej. Nasze przekłady dzieł obcych ukazują się najczęściej bez krytycznego komentarza, a to utrudnia szerokie, masowemu czytelnikowi zapoznanie się z twórcą i jego dziełem.

Wreszcie, wszystkie książki Gotlitizdatu posiadają piękną szatę zewnętrzną, przyozdobioną są drzeworytami i ilustracjami najlepszych radzieckich artystów.

Bieżąca literatura polska wychodzi w ZSRR przeważnie nakładem Wydawnictw Literatury Obcej. Ukazywały się: „Rzeczywistość” J. Putramenta, wiersze L. Szeuwałda, „Nr. 16 produkuje” Wilczka, „Z barykady w dolinę głodu” Rusinka, „Fudamenty” Pyłakowskiego, „Traktory zdobyła wiosnę” Zalewskiego, „Spotkania Włoskie” Mariana Brandysa.

Nakładem biblioteki popularnego pisma „Ogoniok” wyszły wiersze Mickiewicza i Tuwima, zapowiedziane zostały poezje Broniewskiego oraz wybór współczesnych opowiadań polskich.

W „Dietyzie” (Państwowe Wydawnictwo Literatury dla Dzieci) pojawiły się utwory wybrane Mickiewicza, Konopnickiej, Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Tuwima.

Goslitizdat zapowiedział wydawnictwo pt. „Polska pieśń ludowa i rewolucyjna”.

Wreszcie wiele polskich wierszy współczesnych umieszczono w antologii „Poeci świata w walce o pokój”.

Grzegorz Timofiejew

W poprzednim numerze

S. Cieślak — W roku 1951. J. Miller — Nad Narwią. W.Drygas — Nowy folklor. D. Gałaj — Jak Marciniał stał się kapitalistą. M. Nikrasow — Na wsi. J. A. Król — Notatki z powiatu działdowskiego. M. Beniec — Pieśń wiosenna. J. Skalski — Rok urządzaj. A. Pieczyński — W Sandomińskim. B. Wojdowski — Kalendarz współczesności. E. Szuster — Akurat ra odwrót. I. Matyski — „Gwiazdy w jeziorze”. S. Kowalski — „Szkoła”. J. Szczepański — Zwierciadło społeczeństwa. G. Schabowski — Odpowiedź. G. Timofiejew — 50-ta rocznica urodzin Fiedajewa. M. Raniecki — Nowe tematy w literaturze radzieckiej. S. Waficki — Kino wręciem życia kulturalnego? P. Chmura — Ja, czy my? W. Seibor — Dziwna wieść, czy dziwny korespondent? Gażetka gminna.

